Nr. 99. Lwów — Sobota dnia 30 Kwietnia. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincyi z przysyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Katarzyny Sen. — Joanna Prep.
Jutro: B. 2 po Wielk. ś. Fil. — N. Myron. Hł. 2

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 51 · Zachód „ 7 „ 4

Długość dnia 14 g. 13 m. · Przybyło dnia 2 m.

Upraszamy pp. abonentów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 złr. 10 ct., dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 kwietnia.

W miastach naddunajskich wykryto ogromny spisek na życie księcia Ferdynanda, jego ministrów i innych wybitnych Bułgarów, podtrzymujących istniejący w kraju porządek. Wykrycie spisku zawdzięcza rząd młodemu Kuszelewowi, którego niedawno aresztowała w Stambule ambasada rosyjska, lecz musiała go oddać policyi tureckiej, a ta znów odesłała go do Sofii. Badany w Stambule, Kuszelew nic nie odkrył, prócz tego, że dyrektor kancelaryi gubernatora odeskiego i zarazem kierownik panslawistycznego komitetu Putiata osobiście wyjechał na spotkanie morderców Wulkowicza. Sądzono, że to już wszystko, co on wie i puszczono go do ojczyzny jego, a tam on natychmiast zgłosił się do Stambułowa, któremu opowiedział o związku anarchistów bułgarskich z ormiańskimi. W skutek tego rozpoczęto śledztwo i najpierw aresztowano w Ruszczuku kupca ormiańskiego Karapeta, u którego znaleziono bomby dynamitowe. Dalsze badania wykryły cały spisek, więc uwięziono jeszcze wiele innych podejrzanych osobistości i dano znać rumuńskiemu rządowi, że na jego terytoryum kończą się nici spisku. Policya bukaresztańska rozpoczęła energiczne poszukiwania, których rezultatem jest wykrycie wielkiego składu bomb dynamitowych u kupca Ormianina, [illegible] szewski w Gałacu. Ormianin ów był szewcem tylko dla oka, w gruncie zaś rzeczy trudnił się ekspedycyą bomb do różnych punktów, wskazanych mu przez kierowników spisku, mieszkających w Reni, najbliższem mieście rosyjskiem nad Dunajem. Tego szewca z jego żoną i czeladzią aresztowano, a za tem poszły nowe odkrycia i nowe aresztowania. Sprawa nie jest jeszcze całkowicie zbadana, lecz już teraz wiadomo, że spiskowcy przygotowywali atak niebywałych dotąd rozmiarów, a raczej liczny szereg ataków jednoczesnych i zupełnie niezależnych od siebie, z których bodaj jeden musiał się udać.

Wolno przypuszczać, że prasa rosyjska musiała coś wiedzieć o tym spisku, bo w niej pojawiły się przed paru dniami zapewnienia, iż panowanie księcia Ferdynanda wkrótce się skończy. Wiadomość ta dostała się z Petersburga nad Sekwanę, skąd zatelegrafowano do *Indépendance Belge* co następuje: „W tutejszych (t. j. paryskich) sferach rosyjskich krąży pogłoska, [illegible] księcia Ferdynanda, którego dni są podobno policzone. Wymieniają jakiegoś księcia Wittgensteina, protestanta, posiadającego olbrzymie dobra w Rosyi i w Niemczech. Jest to jeden z magnatów międzynarodowych, ale nie należy on do żadnej zgoła dynastyi i dla tego jest dogodny dla Rosyi, bo nie będzie miał w Europie poparcia familii, a jako właściciel majątków położonych w Rosyi, będzie od niej zależał. Jako zaś protestant i Niemiec, może liczyć na przyzwolenie dworu berlińskiego, [illegible] zgoda wiedeńska i włoska“.

Musimy tu zauważyć, że nie ma żadnego Wittgensteina, który książę tego nazwiska, magnat litewski, syn Radziwiłłówny, zmarł przed paru laty bezdzietnie. Jego siostra, zamężna za księciem Hohenlohe, odziedziczywszy jego dobra, dawniej radziwiłłowskie (Panie Kochanku), była zmuszona przez rząd rosyjski do sprzedania wszystkich wiosek Rosyanom, oprócz jedynego zamku wereckiego pod Wilnem. Jeden z synów tej pani podobno przyłączył do ojcowskiego nazwiska nazwisko stryja, więc może to o nim mowa w paryskiej depeszy *Indép Belge*, lecz on już nie posiada dóbr pod panowaniem rosyjskiem, oprócz owych Werek, które choć są jedną z najwspanialszych rezydencyj w Europie, jednakże nie byłyby w rosyjskich rękach dostatecznemi cuglami do kierowania księciem bułgarskim podług fantazyi panslawistów. Zresztą całą tę historyę o domniemanej kandydaturze Hohenlohe-Wittgensteina, uważamy za bajkę. To ważne tylko to, że rosyjskie dzienniki zawiadamiały o rychłym końcu panowania księcia Ferdynanda, i że sfery paryskie, mające z Rosyą stosunki, już się zastanawiały nad przyszłymi kandydatami do bułgarskiego tronu, a w jakiś czas potem wykryto ów ogromny spisek w miastach naddunajskich. Znowu tedy banda panslawistyczna jest mocno skompromitowana. Ale godzi się przy tej sposobności zapytać: kiedyż będzie położony kres tym oburzającym robotom uprzywilejowanych anarchistów?

Tymczasem ks. Ferdynand, zdawszy regencyę w ręce Stambułowa, wyjechał przez Belgrad i Wiedeń do Lugano nad jeziorem Komo, gdzie spotka się ze swą matką, z nią razem odbędzie podróż po Włoszech, a potem zapewne uda się do Karlsbadu. Jak co roku, tak i tym razem mówią, że książę ma plany matrymonialne.

Od wtorku toczy się w belgijskim parlamencie dyskusya nad wnioskami o rewizyi konstytucyi. Ponieważ ta rewizya wywołana jest dążnością do ludowładztwa, przeto budzi wielki interes we wszystkich monarchicznych państwach, które też poleciły swym przedstawicielom dyplomatycznym szczegółowo donosić o przebiegu dyskusyi. Rząd belgijski postarał się o to, aby ona była jak najbardziej spokojna głównie dla tego, [illegible] socyalistycznej demonstracyi, rozpoczynających się zwykle 1-go maja. Postanowiono tedy, że parlament kolejno przedyskutuje wszystkie artykuły konstytucyi i wskaże te, które muszą być zmienione. Następnie to samo uczyni senat, a gdy i król uzna, że w tych artykułach zmiany są potrzebne, natenczas senat i izba deputowanych będą rozwiązane i nowe wybory do nowych izb odbędą się pod hasłem projektowanych zmian. Przyjęto więc system postępowania bardzo powolny, bo chi va piano, va sano, ale radykali i socyaliści oskarżają rząd o podstęp, o zamiar skręcenia karku całej sprawie. Wskazują oni na to, że od lat paru, z każdym rokiem coraz ostrzej występują rządy przeciw swobodnemu ruchowi socyalistycznemu. I tak, kiedy dwa lata temu po raz pierwszy robotnicy postanowili święcić pierwszy dzień maja, [illegible] W roku przeszłym już rządy wystąpiły z różnemi ograniczeniami, a w tym zakazały publicznych pochodów, [illegible] „reakcya“ podnosi głowę, „despotyzm“ się zwiększa, dochodzi nawet do tego, że mocarstwa [illegible] anarchistom. [illegible]

Korespondencye.

Wiedeń 27 kwietnia.

(-) Oświadczenia ministra hr. Kuenburga, złożone w klubie lewicy, stworzyły według zdania pism centralistycznych n o w ą sytuacyę. Twierdzenie to mieści w sobie coś prawdy i coś nieprawdy; prawdy o tyle, że lewica i jej organ, lubo przez pewien czas gryzły rząd, zaczynają teraz oddawać mu sprawiedliwość; nieprawdy o tyle, że nie nowa wytworzyła się sytuacya, ale się na nowo taż sama sytuacya utwierdziła, taż sama, jaka była od początku teraźniejszej Rady państwa. Mianowicie utwierdził się na nowo współudział lewicy w pracy parlamentu, wspólnie *de facto* z klubem konserwatystów i z Kołem polskiem, bez formalnego tworzenia stałej większości, ale z tą pewnością, że dla spraw państwowych zawsze większość jest zabezpieczoną, tak samo jak dla odparcia wszelkich prądów negatywnych i skrajnych. Konserwatywna polityka hr. Taaffego została zatem wzmocnioną, bez przywracania dawnej prawicy, co jest i nadal niemożliwem, ale także bez tworzenia nowego stronnictwa rządowego z przewagą lewicy. Jak poprzednio tak i teraz stosunki parlamentarne i potrzeby państwa tylko na taką konstelacyę dozwalają. Że formaliści konstytucyjnej doktryny i zapalczywi członkowie lewicy tem się nie zadowalniają, ale podnoszą ciągle, przy każdej sposobności rzekomą konieczność stałej większości, ażeby przewagę lewicy utwierdzić, temu dziwić się nie można. Ale te desiderata sytuacyi nie zmieniają. Warunki jej objawią się niebawem w odrzuceniu wniosku młodoczechów, dążącego do postawienia ministra Schoenborna w stan oskarżenia. Wnioskodawcom idzie tylko o hałas, o agitacyę, o pozowanie przed wyborcami. Jest to jedna z wad ustroju parlamentarnego, że wolno i można zabierać czas jałowemi demonstracyami, których odparcie żadnej nie ulega wątpliwości. Utrzymują niektórzy, że szlachta konserwatywna z Czech postawioną została w przykre położenie przez rozporządzenie ministra Schoenborna, ustanawiające niemiecki sąd powiatowy w Wekelsdorfie i przez zapowiedź dalszej ugodowej akcyi rządu. Zdanie to jest mylne; sejm czeski uchwalił odroczenie akcyi parlamentarnej, sejmowej, bo była niemożliwą, ale ta uchwała nie dotyczy zgoła akcyi rządowej, którą namiestnik w komisyi sejmu czeskiego zapowiedział, oznajmiając, że rząd ugodą jest związany. Szlachta konserwatywna nie przyłączy się też zgoła do młodoczeskich awantur. W motywach do uchwały odroczenia ugody oświadczyła ona przecież, że trwa przy ugodzie i słowa dotrzyma. Zatem przeciw kontynuacyi akcyi rządowej wystąpić nie może i nie chce, a powodu do takiego wystąpienia nie ma. Że w skutek tego młodoczesi znowu ją od zdrajców traktować będą, to swoją drogą.

Tymczasem przygotowuje się właściwa praca. Koło polskie po obszernej rozprawie na pierwszem swem posiedzeniu, wytoczonej przez p. Abrahamowicza, uchwaliło przy pierwszem czytaniu ustawy o reformie podatków przemawiać tylko w takim razie, jeżeli i inne wielkie grupy głos zabiorą. W takim razie p. Abrahamowicz powita życzliwie podstawy reformy podatków, ale z góry zastrzeże potrzebę zmian w przeprowadzeniu stosownie do potrzeb krajów i do wymagań autonomii. Jeżeli zaś tylko skrajni wrzawę podniosą, natenczas Koło polskie mówić wcale nie będzie. Zastrzeżenie swoje i zmiany porobi w komisyi.

Wypadkiem dziennym w Wiedniu jest dzisiaj proboszcz Kneipp. Przed hotelem Sachera i w hotelu, gdzie miał stanąć (lecz poprzednio zaprosił go do siebie ks. Seilern) przewinęło się kilkuset chorych, którzy go chcieli konsultować; jeden Amerykanin odrazu 300 dolarów za wizytę ofiarował. Oczywista na wykładzie, który ma mieć, będzie tłok; a jutro już ten Pfarrerdoctor odjedzie, unikając owacyi i kolizyj z zawodowymi lekarzami.

Na wystawę muzyczno-teatralną nadsyłają i malarze jak Herkower, Alma Tadema i inni obrazy, których przedmiot z wystawą w związku stoi. Dla naszego oddziału nadszedł już fortepian Chopina od hr. Róży Raczyńskiej, obraz Siemiradzkiego: „Chopin grający u księcia Radziwiłła“ od hr. Branickiego z Paryża i inne cenne okazy. Książę Edinburski, skrzypek i kapelmistrz, będzie na wystawie dyrygował chórem. Księżna Walii i księżniczka Beatrice zapowiedziały, że przyślą swoje obrazy.

Proces o dzieciobójstwa.

Wilno 25 kwietnia.

Proces przeciw dzieciobójczyniom rozpoczął się tu dzisiaj. Sześć kobiet i jeden mężczyzna, wszyscy wyznania mojżeszowego, zasiedli na ławie podsądnych, oskarżeni o szereg potwornych zbrodni. Wszystkie okropności, jakie opowiadano sobie z powodu procesu Skublińskiej, bledną w obec faktów, przytoczonych w akcie oskarżenia Fajgi Noskinowej i jej spólniczek.

Treść aktu oskarżenia jest następująca:

W latach 1889 i 1890 przy ulicy Nowogrodzkiej w Wilnie, oraz na Nowem Mieście znajdowano bardzo wiele trupów dziecięcych, które w chwili śmierci musiały mieć po parę tygodni i na których widoczne były ślady śmierci gwałtownej. Nie były to oczywiście dzieci mordowane przez matki, gdyż te zwykle zabijają swe dzieci zaraz po urodzeniu. Widoczną więc było rzeczą, iż istnieje w Wilnie specyalny proceder mordowania niemowląt. Na ślad jednak morderców nie natrafiono.

Dzięki tylko przypadkowi, w lesie odległym o parę wiorst od Wilna, schwytano dwie żydówki, usiłujące podrzucić niemowlę. Również przypadkowo, podczas oczyszczania dołu ustępowego przy ulicy Nowogrodzkiej, wykryto całą trupiarnię. — Znaleziono tu sześć trupów dziecięcych i dokonano na nich ekspertyzy medycznej, która zaopiniowała:

1) dziewczynka pięciodniowa zmarła skutkiem zaduszenia jej rękami;

2) chłopczyk również pięciodniowy umarł skutkiem zatkania mu ust watą;

3) dziewczynka trzytygodniowa została zaduszona przez zatkanie ust szmatami;

4) chłopczyk dwutygodniowy został zaduszony rękami;

5) dziewczynka trzytygodniowa została zamordowana przez uderzenie główką o jakiś twardy przedmiot;

6) nakoniec dziewczynka trzytygodniowa wrzucona do dołu ustępowego żywa.

Przyaresztowane w lesie żydówki, zeznały, że procederem mordowania niemowląt zajmowała się Fajga Noskinowa, żydówka, ślepa, zamieszkała w domu Burczewskiego w zaułku Konnym, przy współudziale całego szeregu faktorek i akuszerek, które znosiły do niej nieprawe dzieci.

Dzieci te Noskinowa podrzucała albo mordowała w sposób rozmaity. Kładła np. od razu kilkoro niemowląt na łóżku i dusiła je wszystkie razem poduszkami. Innym razem napychała dzieciom w usta waty lub gałganów, albo poiła je odwarem makowym. Trupy chowała następnie do szafy lub beczułki i przy sposobności wynosiła je do miasta w towarzystwie jednej z faktorek lub syna swego Lajzora. Za zamordowanie dziecka dostawała od faktorek po 4 do 5 rubli.

Noskinowa mieszkała w suterenie, w brudnej norze. W kącie za jej łóżkiem znaleziono kilkadziesiąt sztuk brudnej bielizny dziecęcej.

W zimie 1889 r. podrzucano niemal codziennie żywe i nieżywe dzieci, zwłaszcza w okolicach łazienek Szarskiego. Śledzono bacznie, w celu złapania podrzucających, lecz bezskutecznie. Pewnego wieczoru policyant Tabulewicz, stojąc na stanowisku, zauważył w pobliżu łazienek Szarskiego dwie ludzkie postacie, skradające się i oglądające się bojaźliwie na wszystkie strony. Tabulewicz podszedł do nich: były to dwie żydówki, z których młodsza prowadziła pod rękę starą, ślepą. Ta ostatnia trzymała coś pod pachą.

— Czy nie dziecko niesie stara żydówka? Wydaje mi się ona podejrzaną — pomyślał Tabulewicz i zatrzymał obie kobiety.

Wkrótce jednak z szynku Arona Trockiego wypadło kilkunastu żydów, którzy krzycząc i odgrażając się, odepchnęli policyanta i uwolnili młodą żydówkę, starą zaś potrafił on zatrzymać. Była to Fajga Fyrcka Noskinowa; pod pachą znaleziono u niej niemowlę owinięte w gałgany, nawpół już martwe.

Noskinowa najwidoczniej miała zamiar podrzucenia dziecka, jak zwykle, w pobliżu łazienek Szarskiego.

Epizod to oderwany, posiada on jednak niemałe dla sprawy znaczenie.

Ważnem jest zeznanie 70-letniego starca, Natansona, którego obowiązkiem było grzebanie dzieci żydowskich. Według słów tego świadka, w ciągu roku 1889 zabrał on z mieszkania Noskinowej około 15 trupków. Twierdzi on, iż do czasu aresztowania Noskinowej podrzucanie dzieci i trupków na ulicach Wilna było na porządku dziennym; ustało to z chwilą osadzenia tej kobiety w więzieniu.

Noskinowa rozporządzała całą armią faktorek z których każda miała swoją „specyalność“.

Na czele tych faktorek stała Kuńka Wojnorowiczowa, która przyjmowała do siebie położnice; dzieci następnie oddawała na pastwę Noskinowej, a matkom dawała miejsca mamek. Chociaż Wojnorowiczowa mieszkała w tym samym domu, co i Noskinowa, przyjmowała jednak interesantów w mieszkaniu niejakiej Klauznerowej, dokąd się schodziło mnóstwo kobiet.

Mówiono częstokroć z tego powodu Wojnorowiczowej: „Ej, ostrożnie, dostaniesz się do ciupy.“ Nie zwracała ona jedak na to najmniejszej uwagi, odpowiadając zawsze jedno: „Nie boję się nikogo.“ Wojnorowiczowa dostarczała Noskinowej najwięcej dzieci. Z procederu tego musiała mieć przyzwoity zarobek, skoro wkrótce nabyła sobie dom.

Przy Wojnorowiczowej mieszkał jej syn, Jankiel. Dopomagał on czasem matce w jej zajęciu, głównie się jednak trudnił lichwą, wypożyczając na procenty pieniądze, zarobione przez matkę.

O Wojnorowiczowej tak się wyraża jeden ze świadków: „Wstrętna to dla mnie osoba: ileż to dziewcząt ona ograbiła, ile dzieci zgładziła ze ze świata! I za takie pieniądze kupiła sobie dom!“

Faktorka Frajda Laudonowa, jakkolwiek również dawała u siebie przytułek położnicom, werbowała je jednak niemal wyłącznie wśród kobiet przejezdnych. Laudonową niemal codziennie oglądać można było na dworcu kolejowym, czatującą na swe ofiary. Gdy tylko zauważyła wysiadającą z wagonu żydówkę przy nadziei, wnet usługi swe jej proponowała; mówić musiała bardzo przekonywająco, skoro nigdy nie brakło jej klientek. Po rozwiązaniu, dzieci tak samo szły do Noskinowej, a matki dostawały miejsca mamek.

Chaja Lamowa rzadko przynosiła dzieci do Noskinowej, za to wynosiła od niej często „gotowe“ już aniołki, tudzież niemowlęta żywe przeznaczone do podrzucenia. Bywała ona u Noskinowej dość często.

Basia Lindenblitowa zajmowała się specyalnie kobietami w stanie poważnym, przyczem wiele z nich wyprawiła na tamten kwiat. Położnicom nie odmawiała u siebie także przytułku. Urodzone w jej mieszkaniu dzieci szły także do rąk Noskinowej.

Nakoniec Chana Abramowiczowa i Dwora Awidonowa służyły „do wszystkiego,“ głównie jednak zajmowały się dostarczaniem dzieci Noskinowej.

Ile niemowląt dostarczyły tej ostatniej wszystkie powyżej wymienione faktorki, nie umiano skonstatować na razie, ażeby więc to wykryć, władza śledcza poczęła bardzo skrzętnie zbierać wiadomości o dziewczętach, które w ciągu ostatnich lat trzech powiły dzieci; w tym celu zasięgano informacyj w księgach meldunkowych tych domów, w których mieszkały akuszerki, tudzież w szpitalu żydowskim. Niestety jednak, wkrótce się okazało, że u akuszerek dziewczęta przebywały bez wszelkich legitymacyj, a w szpitalu — z cudzemi lub

---

PAWEŁ POPIEL

SYLWETKA POŚMIERTNA.

IV.

Przyjaciel Montalemberta, zwolennik jawny tego kierunku, jaki we Francyi reprezentowało stronnictwo Correspondant, Paweł Popiel uważany był u nas przez wielu za ultramontańskiego fanatyka, gotowego zapalać stosy inkwizycyi przy linii A-B.

Pod względem politycznym uchodził u tych samych za „króla“ i duchowego przywódzcę stańczyków, za uosobienie zacofania i autokratyzmu, może nawet u niektórych za poplecznika niegodnych kompromisów i ustępstw.

Byłoż to umyślne bałamucenie łatwowiernych dla tego, aby człowieka niebezpiecznego dla pewnych dążeń zohydzić w opinii i ubezwładnić jego publiczną działalność? Czy może tylko tłum brał, jak czasem czyni, stanowczość zasad za krańcowość? Nie umiałbym na to odpowiedzieć. On sam nie zdawał sobie zapewne z tego sprawy. Zbyt rozumny, by opinię publiczną lekceważyć w ogóle, zbyt małe miał miłości własnej, aby dbać o pojedyńcze jej objawy. W przekonaniach swych nadto ustalony, aby je do prądów chwili naginać, za dumny, aby się tłumaczyć, patrzał obojętnie na piętrzące się fale ludzkich namiętności, gdy zwracały się przeciw niemu; poruszał się, stawał do walki tylko wtedy, gdy sięgały wyżej.

System polityczny Pawła Popiela urobił się przedewszystkiem pod wpływem zasad chrześcijańskich, stanowiących normę całego jego życia. Iznowuż, jak w innych rzeczach tak i w tej tak ważnej, głąb i jasność jego umysłu nie dały mu ani na chwilę zejść na manowce, na które wrzekoma mądrość tego świata prowadzić zwykła tak wielu zachowawczych polityków. Zrozumiał wcześnie i od tego przeświadczenia nie odstąpił ani na chwilę nigdy, że kodeks Chrystusowy, choć przedewszystkiem odnosi się do jednostki, — jest zarazem jedynem prawem i normą dla zbiorowych organizmów, dla stosunków społecznych i narodowych. Rozumiał, że to co dla jednostki jest grzechem i zbrodnią, nie może być dla społeczeństwa całego polityczną koniecznością lub tylko dopuszczalnym objawem publicznego życia. Wierzył, że jeżeli „najwyższy rozum — cnota“, to niemniej najwyższą mądrością polityczną jest sumienie, prawem Chrystusa kierowane.

Obok tej czci praw Bożych, jako normy najwyższej stosunków osobistych i ogólno-ludzkich, był w duchowym organizmie tego „reakcyonisty“ czynnik drugi, po tym — najsilniejszy: wielkie poszanowanie słusznych praw człowieka, wolności myśli i słowa. Wrodzone instynkta natury bardzo szlachetnej i rycerskiej rozwinęły przedewszystkiem tę stronę charakteru Pawła Popiela, dla której jego przeciwnicy polityczni mieli nieraz więcej uznania od bliżej zasad jego stojących. Wzmocniło się uczucie to zetknięciem Popiela z Zachodem w czasach, gdy niezbankrutowany jeszcze parlamentaryzm zdawał się przedstawiać urzeczywistnienie prawno-państwowego ideału, pobytem we Francyi w najświetniejszej chwili jej życia publicznego za Restauracyi i w ojczyźnie wolności słowa i myśli — w Anglii. Wielka krzywda dziejowa, wśród której wzrósł i żył — a równocześnie z uciskiem i deptaniem najświętszych praw jego narodu przez obcych — terroryzowanie uczuć i sumień, prześladowanie niemiłych opinij i ludzi przez pewne prądy u swoich — ten łańcuch niesprawiedliwości, jakim się wiły jego czasy i własne jego losy — to był jeszcze jeden najpotężniejszy może motor owego pragnienia i poszanowania wolności, w którem niewielu współczesnych dorównywało Popielowi.

Ale ta miłość wolności indywidualnej i ogólnych swobód była u niego rozumną i dla tego opartą na niezbędnej gwarancyi wszelkiej wolności: na pragnieniu i poszanowaniu prawa i ochraniającej je władzy. W dziejach swego narodu, które znał tak dobrze, Paweł Popiel widział w wolności źle zrozumianej i stającej się anarchią straszny czynnik rozkładu i upadku. W koło niego u współczesnych hasła liberalne pojmowane były zbyt często i przez zbyt wielu wedle znanej modły terrorystów rewolucyjnych *„la liberté, c'est eux dessous et nous dessus.“* A czynnik powołany do utrzymania równowagi i harmonii w stosunkach społecznych obowiązek ten rozumiał mało, gwałcił go nieraz otwarcie.

Z żalem czekać musiał przez długie lata Popiel na chwilę, w której uczucia i obowiązki względem narodu przestały być w konflikcie z monarchicznemi zasadami. — W chwilach, kiedy ze wszystkich dzielnic w tej właśnie Polakom było najgorzej, on, nie ustępując ani na krok z narodowego stanowiska, pragnął i oczekiwał dzisiejszego ukształtowania się stosunków politycznych. Wiedział, że pomimo długoletnich błędów logika faktów i konieczność warunków dziejowych, etnograficznych i religijnych do zwrotu tego doprowadzić musi. Przekonany, że tylko monarchia i to monarchia katolicka dać może narodowi naszemu gwarancyę i ochronę jego praw, jego swobód, społecznego ładu—ostrzegał od innych kombinacyj, od pokus i złudzeń, które w chwilach rozżalenia lub olśnienia porywały innych. Szujski w ostatnich zwłaszcza latach tyle wspólnego mający z Popielem, tak do niego posągowym krojem charakteru bliski, mówił przed śmiercią, jakby przestrogę ostatnią dla narodu: „Zachodu się trzymajcie!“ Popiel w słowach tych kilka dziesiątków lat wcześniej zamknął hasło politycznego życia. A pod tem hasłem Zachodu pojmował on, tak jak i Szujski, nie prądy chwili i nie chwilowy opportunizm. Na myśli mu stała chrześcijańska tradycya i chrześcijańska cywilizacya Zachodu, jedynie prawdziwa i jedynie zdolna ludzkość całą i każdy pojedyńczy naród do nieśmiertelnych ideałów prowadzić. Z nią chciał widzieć związanym ducha narodu, z nią spoić losy Ojczyzny, wiedząc, że tylko na tej drodze Ojczyzna znajdzie prawo i wolność, a naród spełni powierzone mu od Boga posłannictwo.

Program polityczny Popiela przez długie lata pozostał tylko wewnętrznem przeświadczeniem. Na wygłoszenie go brakło warunków i możności. Gdy warunki zmieniły się i ciche apostolstwo prawdy w ciasnych kołach znajomych przestało być jedynem polem dla rozszerzania zasad, Credo polityczne Popiela, przyjęte wiele lat później przez kraj cały, odosobni go od najbliższych przyjaciół politycznych, sparaliżuje publiczną jego działalność. Choć czuł gorąco i kochał jak niewielu, rozumiał dobrze, czego nie rozumieli inni, że polityki nie robi się nerwami, sercem, a choćby tylko pamięcią. Prawda ta zawczesną była wówczas dla społeczeństwa. Wstrętnemi też były — w czasach, gdy wszystko żyło gorączką, upojone hasłami rewolucyi jak haszyszem — zasady hasłom tym przeciwne, potępiające je bezwzględnie. Zasady te wyznawał on nie sam, choć nikt u nas bodaj nie wyznawał ich tak stanowczo i nie spoił w tak jednolity system. Inni stali o wiele dalej na prawicy; on jeden z miejsca się nie ruszał dla chwilowych względów, zasad swych dla chwilowych kompromisów i korzyści nagiąć nie chciał. Inni też w życiu publicznem przodujące zajęli stanowiska, innym — w konserwatyzmie idącym dalej, mniej od niego wyrozumiałym i w pojęciach szerokim — przebaczono i zapomniano ich „reakcyę“ może dlatego, że się odnosiła więcej do polityki niż do religii lub bardziej do form zewnętrznych niż do treści życia. On pozostał aż do końca niepopularnym, przedmiotem oszczerstw i napaści, uosobieniem religijnej i politycznej reakcyi.

Nie wszedł do parlamentu, poufnie tylko posłom zachowawczym doradzał i wskazywał drogę. Z redakcyi zachowawczego dziennika, który był założył wystąpił, spotkawszy w podwładnych opór przeciw politycznemu programowi, jaki wyznawał. Stronnictwa zachowawczego, w szerokiem, liberalnem, chrześcijańskiem znaczeniu, jak je pojmował, nie stworzył. Małe ustępstwo, może tylko zamilczenie, może tylko nieznaczna dla innego ofiara z poczucia godności osobistej i tego, co, jak sądził, współobywatelom i sobie był winien, wystarczyłoby zapewne, aby człowieka tej miary wciągnąć do publicznej służby. On tego uczynić nie chciał. Wolał zasad swych bronić słowem żywem wśród niewielu, piórem w obec ogółu. Starcem już wszedł do Sejmu i do Izby panów. Roli wybitnej nie odegrał w nich, ale wpływ jego osobisty był bardzo znaczny, słowo miało pierwszorzędną wagę, powaga u wszystkich i przez wszystkich zarówno uznana w zupełnie wyjątkowym stopniu, a szerokość poglądów, wyrozumiałość dla zdań i ludzi odmiennego kierunku, szlacheckie zacięcie form i usposobień zbliżyło do niego tych nawet, co stali od niego najdalej.

Choć losami kraju nie kierował, myślał o nich wciąż, o nich jednych prawie. Polski szukał wszędzie, dobro jej miał na celu we wszystkiem co czynił. Dobro to inaczej rozumiał od wielu — nie chcę twierdzić, że je rozumiał lepiej od wszystkich — z pewnością jednak nie gorzej. Nie w uczuciach, ale w zapatrywaniach miał pewną chłodną miarę i trzeźwość, pozwalającą mu oceniać daną sytuacyę dokładniej, niż to czyniła nerwowa, po-

podrobionemi paszportami; widać to z ksiąg szpitalnych, gdzie figurują n. p. wśród położnic z r. 1880: Hurwiczowa i Lewinowa. Tymczasem się wykryło, iż są to staruszki, które przebyły po raz ostatni słabość przed 30 laty.

Niemniej jednak, pomimo tak niesprzyjających warunków, odnaleziono bardzo dużo dziewcząt potrzebnych: zbadano je, gdzie i kiedy chorowały, oraz gdzie umieściły swe dzieci. Wykryto tym właśnie sposobem 60 wypadków dzieciobójstw.

Taka jest treść aktu oskarżenia. Rozprawa przeciw dzieciobójczyniom poruszyła całe Wilno, osobliwie żydowstwo tutejsze. Setki żydów i żydówek tłoczą się od wczesnego ranka przed gmachem sądowym i wypełniają całe podwórze. Ogólna liczba świadków wynosi 220.

Mały Fejleton.

„ISKRY“.

„Myśli ludzkie przyrównać można do iskier: większość ich gaśnie w pomroce czasu, czasem jednak ta i owa wznieca pożary“.

Zdanie powyższe zamyka szereg aforyzmów, które księżna Karadża, żona posła tureckiego w Haadze, w tomik zebrała i pod tytułem „Etincelles“ ozdobnie u Alfonsa Lemerre'a w Paryżu wydała.

Z iskier, rozpalonych przez księżnę, żadna zapewne pożaru nie wznieci, zbiór ich jednak wcale błyskotliwy stanowi fajerwerk, jakkolwiek ta i owa dość szybko gaśnie.

„Pełen treści wiersz więcej przedstawia wartości od trzech pustych tomów, pusty jednak wiersz mniej nuży od trzech tomów, pełnych treści“. Słowa są księżnej i może z tej właśnie wychodząc zasady, starała się nie znużyć zbytecznie czytelnika.

Aforyzmy księżnej dotyczą najróżnorodniejszych tematów, obracają się jednak głównie około spraw towarzyskich. Autorka nie rzuca się wprawdzie na rozwiązywanie zagadek filozoficznych, a sądu jednak odmówić jej niepodobna, to też niektóre z „iskier“ podajemy poniżej:

Społeczeństwo jest morzem, w którem panowanie oddzielne od piany.

Bóg nie podarował nam szczęścia, wypożycza je tylko.

Rezygnacya jest bohaterstwem zwyciężonych.

Zwyczajnie wtedy dopiero przychodzimy do przekonania, iż się starzeć zaczynamy, gdyśmy się dawno starzeć przestali.

Kobieta brzydka za cel życia stawiać sobie winna: zdobywanie miłości, piękna: zyskanie szacunku.

Zręczność jest sztuką obracania cudzej wyższości na własną korzyść.

Wielkim losem w miłości jest przyjaźń.

Przyjaźń grzebiemy częściej, niż przyjaciół.

Wierzymy często w najgorsze rzeczy, jakie o kimś wypowiadamy, rzadko jednak dodatnie sądy wygłaszamy z wiarą.

Największą jest sztuką w starości pamiętać, iż się młodym było, nie zapominając jednak, iż się nim już nie jest.

Jeżeli zamierzasz coś przedsięwziąć, radź się przyjaciół swoich; jeżeli chcesz działać: nie pytaj o nic nikogo.

Kochając, udzielamy kochanym władzy zadawania nam cierpień.

Jedynym racyonalnym podatkiem byłby podatek za złe języki.

Piękność wzbudza miłość, dobroć jednak tylko utrzymuje tę ostatnią przy życiu.

Recepta na dobre małżeństwo: Żona winna zawsze to robić, czego mąż pragnie; mąż nigdy nie powinien pragnąć tego, czego nie chce żona.

Ludzi rozsądnych, gdy naśladować ich nie jesteśmy w stanie, oczerniamy.

Żony nigdy pytać nie należy, czy jest szczęśliwa; pytać się jej winno, czy mąż j j szczęśliwy.

W oczach młodej dziewczyny człowiek żonaty wartość ma biletu loteryjnego po dokonanem ciągnieniu.

Tysiące bram wiedzie do raju miłości, jedną tylko opuścić go można, a jest nią brama przesytu.

Troski kształcą charaktery, poniżenie niszczy je.

Opinja cennym jest sprzymierzeńcem, poddawać się jej władzy jednak nigdy nie należy.

Po czterech tysiącach lat wspominamy jeszcze cierpliwość Hioba: każda żona, której mąż na katar cierpi, do takiejże nieśmiertelności ma prawo.

Łatwiej cztery narowiste konie trzymać na wodzy, niż język własny.

Nie talent budzi zazdrość, ale powodzenie, jakie ze sobą przynosi.

Wdzięczność wtedy dokuczać nam poczyna, kiedy jej już nie odczuwamy.

Szczęśliwe są żony smakoszów: zawsze do serca ich trafić mogą.

Gdy się kobieta skromnie ubiera, zarzucamy jej brak smaku; gdy się stroi, oskarżamy ją o lekkomyślność.

Na zakończenie dwa jeszcze aforyzmy, trudniej poddające się przekładowi.

Une bonne parole vaut mieux qu'un bon mot.

On voit parfois des noces, ou le futur est passé.

Kronika.

Lwów 29 kwietnia.

Uroczyste nabożeństwo. We wtorek dnia 3 maja rb., jako w 101-szą rocznicę nadania narodowi polskiemu wiekopomnej konstytucyi w roku 1791, odbędzie się uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów o godzinie 11-tej przed południem. Na nabożeństwo to wszystkich Polaków zaprasza młodzież polska.

Dar. Szpitalowi Sióstr Miłosierdzia w Bursztynie udzielił Cesarz zapomogę w kwocie 200 złr.

Mianowania. Zarządca rent w buk. dyrekcyi gr. or. funduszu religijnego p. Władysław Rittermann został mianowany inspektorem tego funduszu. Komisarz skarbowy w Czerniowcach p. Emanuel Mitkiewicz mianowany sekretarzem administracyjnym dyrekcyi buk. funduszu religijnego.

Z armii. Ministeryum wojny mianowało ks. Hermana Leontowicza kapelanem wojskowym II klasy w rezerwie. Hr. Hartenau (ks. Battenbergski) mianowany został jenerałem i komendantem 11 brygady piechoty w Gracu.

Konkursa. Magistrat m. Tarnowa rozpisał z terminem 1 czerwca r. b. konkurs na posadę ogrodnika miejskiego z roczną płacą 400 złr. i dodatkiem na mieszkanie w kwocie 100 złr.

W Rzeszowie wakuje posada weterynarza miejskiego z roczną płacą 600 złr. Podania należy wnieść do 20 maja br.

W zakładzie karnym we Lwowie opróżnioną jest posada lekarza sekundaryusza. Podania należy wnieść do 21 maja rb.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. W ubiegły piątek dnia 22 kwietnia rb. przedstawił licznie zgromadzonym członkom Towarzystwa p. adw. dr. Lilien, w pięknie opracowanym wywodzie, treść postanowień IIgo działu projektu nowej ustawy karnej, o karach. Na wstępie zaznaczył szanowny prelegent, że kara śmierci została i nadal zatrzymaną, ponieważ nagłe i niepożądane zmiany zasadniczych postanowień ustawy karnej, osłabiają powagę prawa, a z tem nadwerężają także jego znaczenie, ograniczył jednak znacznie karę śmierci, ograniczając ją zupełnie do zbrodni zdrady stanu publicznego i do nielicznych wypadków zbrodni głównej (§ 90) i do zbrodni morderstwa (§ 226), a to na podstawie dat statystycznych, wykazujących, że w ostatnich latach 40-tu, tylko za te zbrodnie kara śmierci była praktycznie wykonywaną.

Dotychczasowy sposób wykonania kary śmierci przez powieszenie, pozostaje i nadal, albowiem nie jest dotąd należycie stwierdzonem, by inny sposób wykonania był lepszym i stosowniejszym.

Kary na wolności (§§. 9—19 proj.) dzielą się według projektu na ciężkie więzienie, więzienie stanu, więzienie i areszt. Te rodzaje kar różnią się od siebie zasadniczo: a) przez ścisły rodzaj zakładów, w których mają być wykonywane; b) przez postanowienia co do przymusowych robót i c) przez połączone z niemi ograniczenia co do ubrania i pożywienia więźniów.

Więzienie stanu, znane we Francyi (détention) od roku 1832, w Prusiech (Einschliessung) od roku 1851 wprowadza projekt jako więzienie niesromotne (custodia honesta) za czyny karygodne, nie popełnione jednak z pobudek niehonorowych, niskich, w szczególności za pewne zbrodnie i występki polityczne.

§§ 20—24 projektu wprowadzają instytucyę uwolnienia odwołalnego, polegającą na tem, że zasądzony po odbyciu pewnej części kary, podczas której zachowanie się jego wskazuje na zupełną i gruntowną poprawę, może być uwolnionym od reszty kary, z tem jednak zastrzeżeniem, że gdyby w ciągu darowanego mu czasu kary nie usprawiedliwił położonego w nim zaufania, uwolnienie może być w każdej chwili odwołanem i reszta kary wykonaną. Instytucya ta, popierana w teoryi przez pierwszorzędne powagi naukowe, w praktyce krajów, gdzie już istnieje, okazała się bardzo pożyteczną raz przez zbawienny swój wpływ na skazańców w czasie kary, a powtóre przez to, że przygotowuje więźnia do zupełnej wolności, gdyż po wyjściu jego z zakładu karnego przez czas wolności połowicznej nadzorem i groźbą utraty uzyskanego dobrodziejstwa, wzmacnia jego siłę odporną przeciwko pierwszym, a zatem najsilniejszym pokusom.

Warunkowe zasądzenie na karę również nową dla ustawodawstwa instytucyę zaprowadza § 25 projektu. Sąd orzekając karę nie wyższą niż 1 miesiąc więzienia, może w wypadkach godnych uwzględnienia orzec zarazem, że wykonanie tej kary ma być odroczonem z tym skutkiem, że kara będzie uważana jako odpokutowana, jeżeli zasądzony przez pewien czas ściśle oznaczony (1—3 lat) nie popełni zbrodni, ani występku. Instytucya ta, stworzona na modłę wzorów zagranicznych, polega na zapatrywaniu, że w wielu bardzo wypadkach samo orzeczenie kary i groźba jej wykonania wystarczy do dostatecznego ukarania niezepsutego sprawcy, a często wykonanie kary mniej skutecznie powstrzyma winnego od popełnienia dalszych przestępstw, niż zawieszenie nad jego głową groźby wykonania i umożliwienie mu uwolnienia się od kary przez należyte zachowanie się.

Karom pieniężnym (§§ 26—30) przydziela projekt bardzo ważną rolę w systemie kar i zagraża je bądź alternatywnie, bądź kumulatywnie z karami na wolności.

Dochodzą one do granic bardzo wysokich, co spowodowało zarzuty, że projekt faworyzuje ludzi majętnych i że w licznych wypadkach można się wykupić od kary.

Zarzuty te zbili doszczętnie Mittermayer, Holtzendorf, Wahlberg, Sprenger, Gryziecki i inni.

Odpłata pieniężna (§ 31) wprowadzona również przez projekt, stoi między karą pieniężną, a wynagrodzeniem szkody, a różni się od pierwszej tem, że może być orzeczoną tylko na żądanie poszkodowanego i jemu też przypada, — od drugiej zaś tem, że wymiar jej nie zależy od wysokości wykazanej szkody, lecz ma obejmować także wszystkie straty materyalne i moralne, nawet pośrednio przez poszkodowanego poniesione.

Co do wymiaru kar projekt w słusznem uwzględnieniu panującej w nauce zasady indywidualizowania pozostawia sędziemu znacznie szersze pole, aniżeli dziś obowiązująca ustawa.

Jako kary uboczne wymienia projekt (§ 32—47) przepadek rzeczy, zakaz wykonywania zawodu rozmyślnie nadużytego, przytrzymanie w domach pracy przymusowej lub w domach poprawy, wydalenie i uszczuplenie praw obywatelskich.

Jakkolwiek system kar w naszym projekcie nie jest doskonałym i jak każde dzieło ludzkie ma swoje wady, to jednak stoi on na wysokości dzisiejszej nauki i stanowi wielki krok naprzód na drodze postępu ustawodawczego.

Wykład ten przyjęto hucznemi oklaskami a p. radzca dworu Zdański, jako wiceprezes ankiety karnej podziękował p. prelegentowi za opracowanie tego działu, zaś prezes Towarzystwa p. dr. Tchorznicki, podziękował p. prelegentowi imieniem Wydziału Towarzystwa *Lewandowski*, sekretarz.

Śluby. W sobotę dnia 30 bm. pobłogosławiony zostanie w kościele św. Anny we Lwowie związek małżeński panny Jadwigi Lanżanki, córki naczelnika stacyi kolejowej na głównym dworcu p. Stanisława i Wiktoryi z Dobrzyńskich Langów z panem drem Maryanem Korpińskim, adwokatem w Kossowie.

Jutro (w sobotę) o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Jezuitów ślub panny Jadwigi Micińskiej, córki dra Wacława i śp. Matyldy z Wereszczyńskich, z p. Janem Łępkowskim, praktykantem konceptowym Namiestnictwa.

Wczoraj (we czwartek) w tutejszym kościele Panny Maryi Śnieżnej odbył się ślub panny Łucyi Salomei Szumskiej, córki p. Teofila Szumskiego, literata i współpracownika *Gazety Lw*, z p. dr. Józefem Hendigerym, literatem z Warszawy.

W środę dnia 27 b. m. odbył się w Trzebini ślub panny Maryi Baranowskiej, wnuczki p. Teodora Baranowskiego, prezesa krakowskiej Izby handlowej z p. drem Józefem Górskim.

Komisya teatralna krakowska odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta Dra Szlachtowskiego. Na posiedzeniu tem przedłożył komitet budowy nowego teatru wnioski: przyznania nagrody w kwocie 300 złr. projektowi na kurtynę do nowego teatru krakowskiego pod godłem „*Polemos pater panton*“ a zakupienia za kwotę 200 złr. projektu pod godłem „Wodne lilie“. Po dłuższej rozprawie komisya uchwaliła przyznać obu wymienionym projektom nagrody w kwocie po 300 złr. Po otwarciu kopert okazało się, że autorką pierwszego z wymienionych projektów jest p. Jadwiga Boguska z Warszawy; autorem zaś projektu „Wodne lilie“ artysta malarz p. Tomasz Lisiewicz. Co do wykonania kurtyny poleciła komisya komitetowi budowy, aby przygotował i przedłożył odpowiednie wnioski.

Świętokradztwo. W Cieszanowie, w nocy z 17 na 18 b m. nie wykryci jeszcze zbrodniarze wtargnęli do cerkwi gr. kat. i zabrali ztamtąd złoty kielich wartości 120 złr., złoty postument i nakrywkę kielicha wartości 150 złr. tudzież inne kosztowne przedmioty, a hostye wysypali na dziedzińcu cerkiewnym. Władze zarządziły śledztwo.

Zarząd koła pań tow. „Szkoły ludowej“ poczytuje sobie za miły obowiązek, złożyć najszczersze podziękowanie Wydziałowi „Sokoła“ za zupełnie bezpłatne udzielenie sali na zgromadzenie odbyte dnia 10 kwietnia i za wszelką pomoc, której tak chętnie ci panowie nam użyczyli.

Przy tej sposobności wzywamy panie, tak we Lwowie, jak i na prowincyi mieszkające, do wpisywania się w poczet członków naszego towarzystwa, które powinno objąć kraj cały. Obowiązująca wkładka wynosi 1 złr. rocznie. Członek założyciel wnosi 100 złr.

Nadmieniamy także, że w tych dniach wychodzi z druku pierwsze sprawozdanie z dotychczasowej czynności koła pań tow. „Szkoły ludowej“ we Lwowie.

Adres towarzystwa: ul. Dąbrowskiego l. 8 albo kancelarya posła Stanisława Szczepanowskiego ul. Jagiellońska l. 7.

Helena Szczepanowska, przewodnicząca, *Bogumiła Czechowiczowa*, sekretarka.

Walne zgromadzenie członków towarzystwa „Miłosierdzia“ pod godłem „Opatrzność“ odbędzie się we Lwowie w wielkiej sali ratuszowej w piątek 6 maja o godzinie 3 popołudniu.

Światło elektryczne. Użycie światła elektrycznego do oświetlania ulic i domów rozpowszechnia się coraz więcej, a nawet użyto go już do oświetlenia dworu wiejskiego i zabudowań gospodarczych w Kijanach, wiosce leżącej w gubernii lubelskiej a należącej do pana Sonnenberga. Lampy łukowe, oświetlające jasnem światłem podwórze i stajnie, budzą podziw w całej okolicy, ludność tamtejsza bowiem światła elektrycznego jeszcze nigdy nie widziała.

Towarzystwo tatrzańskie mianowało delegatami: we Wrocławiu Dra Witolda Rembowskiego, w Drohobyczu prof. Franciszka Zycha, w Tarnopolu Dra Jana Ralskiego, a zarazem złożyło podziękowanie wieloletniemu delegatowi tarnopolskiemu, p. Henrykowi Teisseyremu, który się przenosi na stały pobyt do Lwowa.

Książęce album. W Monachium okazała się tymi dniami niezwykła nowość literacka. Jest to album wydane przez księżnę bawarską Maryę de la Paz, małżonkę ks. Ludwika Ferdynanda, składające się z rysunków, kompozycyj muzycznych, poezyj i aforyzmów, a oryginalne tem, że złożyły się na nie wyłącznie pióra monarchów i książąt, a nierzadko spotykamy w niej rzeczy, wychodzące po za zakres dyletanckich próbek, rzeczy o niezaprzeczonej wartości literackiej i artystycznej.

Szereg ilustracyj otwiera rysunek cesarza Wilhelma II. Okręt wojenny zbliża się do skalistego brzegu; krajobraz widocznie północny. Rzecz wykonana z talentem, prawie bez zarzutu. Cesarz Franciszek Józef dostarczył książce prawdziwej ozdoby. Jest to mały obrazek, z datą sięgającą jeszcze roku 1846, a przedstawiający kuglarza wędrownego w chwili, gdy produkuje się swojemi sztukami na jednej z ulic Wenecyi. Dalej następują szkice rysunkowe królowej portugalskiej Amalii, księżny bawarskiej, Antoniny Hohenzollern, infantki portugalskiej Eulalii, księżny Orleanu, infantki hiszpańskiej, króla portugalskiego Karola, księżniczki Gizeli austryackiej i wielu innych.

Uwagę zwraca akwarela samej wydawczyni, ks. de la Paz, p. t.: „W laboratoryum“. Dokładne wystudyowanie światłocieniu, zrozumienie form i czystość rysunku, zadziwiają istotnie. Ks. Ernest Meiningeński narysował obrazek, przedstawiający walkę centaurów. Na brzegu niedostępnej skały widzimy dwóch centaurów, szamoczących się w śmiertelnej walce; bezdenna przepaść, jaka zarysowuje się pod nimi, dodaje grozy tej oryginalnej kompozycyi. Następnie pomiędzy wielu innemi rysunkami zwraca uwagę główka dziecięca, ołówka cesarzowej Fryderykowej. Łąka, zasiana różnobarwnemi kwiatami i oświetlona słońcem wiosennem, to dzieło Krystyny, królowej-regentki hiszpańskiej.

Literacka część prezentuje się także bogato. Tu pierwsze miejsce zajmuje wiekiem i godnością papież Leon XIII. Wiersz jego „Ars fotografica“ dowodzi, jak pięknie włada Ojciec św. językiem Horacego. Do tego dodane jest facsimile własnoręcznego pisma Ojca św. — Jerzy ks. Pruski umieścił tu wyjątek ze swego dramatu „Safo“. Poetka Carmen Sylwa, rzecz oczywista, nie zaniedbała stawić się do literackiego apelu. Ballada jej napisana po niemiecku p. t. „Der Schattenreiter“ zajmuje jedno z pierwszych miejsc w książce — Zajmujące są wspomnienia afrykańskie Ernesta ks. Sasko koburgsko-gotajskiego, sylwetka historyczna ks. Teresy bawarskiej p. t. „Wstąpienie na tron cara Mikołaja I“. Cenny jest przyczynek ks. Henryka d'Aumale, znanego uczonego i członka „nieśmiertelnych“ w Paryżu który dał studyum o Annie austryackiej, żonie Ludwika XIII. Dom austryacki reprezentowany jest bardzo licznie. Oprócz wspomnianych w części artystycznej, widzimy tu listy z podróży arcyksiężnej Stefanii („Z Raguzy do Cypru“) i wiersze liryczne arcyksiężny Maryi Waleryi. Szereg książęcych i królewskich autorów i autorek zamyka księżniczka toskańska Antonina wierszem „Nadzieja“, królowa włoska Małgorzata sentencyą po włosku i król szwedzki Oskar.

Album zamyka się trzema kompozycyami muzycznemi. Są to: „Śnieg marcowy“ muzyka ks. Fryderyka Anhaltskiego do słów Carmen Sylwy i dwie kompozycye: arcyksiężny austryackiej Małgorzaty i księżny Antoniny orleańskiej.

Ofiary. Na Ochronkę polską w Cieszynie, zostającą pod zarządem Tercyarek, otrzymaliśmy od p. S. ze Lwowa 5 złr.

Na dokończenie budowy kościoła Naśw. Maryi Panny w Kochawinie otrzymaliśmy od N. A. z Rymanowa 2 złr.

Skutki zbytniej oszczędności kolei państw. Ze Szczerca piszą nam dnia 28 bm.:

Miasto Szczerzec posiada tak zwany „dworzec główny“, bardzo oddalony od miasta, i przystanek tak zwany „Szczerzec miasto“. Na dworcu głównym nie ma prawie żadnego ruchu osobowego, jakkolwiek tam urzęduje mnóstwo urzędników i służby kolejowej. Natomiast w przystanku „Szczerzec miasto“ od chwili jego zaprowadzenia przy każdym pociągu roi się od wsiadających i wysiadających.

Jeżeli dodam, że do każdego pociągu we dnie wyrusza niemal cała ludność Szczerca z ciekawości lub dla przyjemności, to nietrudno wyobrazić sobie, że każdy jadący pociągiem za dnia ze zdumieniem przygląda się tłumom oblegającym pociągi tłoczącym się do niego lub z niego. Tłumy te — między któremi synowie Izraela górują, są bardzo niesforne; nie baczą wcale nietylko na konieczny porządek, ale nawet na własne bezpieczeństwo i robią wrażenie, jakoby uważały przybywający pociąg za przedmiot ich obowiązkowej i to dokładnej kontroli.

To też pełno tego pospólstwa i przed maszyną i obok maszyny i przy każdym niemal wagonie, a wspinanie się na stopnie wozu i zaglądanie do jego wnętrza, oraz przypatrywanie się nader z bliska tak maszynie jak i kołom wozów jest rzeczą zwykłą u owych natrętów.

Ilekroć dojeżdżałem do rzeczonego przystanku, odczuwałem, że nietrudno tu o wypadek nieszczęśliwy, skoro pociąg całym pędem wjeżdża prawie w środek tych tłumów.

Przystankiem tym jest zwykły domek budnika, który też tylko jego samego w sobie mieści; ponieważ zaś obowiązany on jest sprzedawać bilety kolejowe bezpośrednio przed nadejściem pociągu, a czynność ta ze względu na znaczny tam ruch osobowy dużo wymaga czasu, przeto dzieje się tak, że kiedy pociąg już na jakie dwieście kroków do przystanku się zbliży, nie ma nikogo ze służby kolejowej, ktoby pociągu oczekiwał, wspomniane wyżej tłumy choć na chwilę do porządku przyprowadził lub przed możliwem niebezpieczeństwem przestrzegł, a przynajmniej przestrzeń na dwieście kroków od przystanku wzdłuż toru kolejowego zrekognoskował.

Budnik, a zarazem naczelnik stacyi tej, zjawia się po największej części dopiero wtedy przed pociągiem, gdy on już stanie — w tej ostatniej bowiem chwili zdołał się załatwić ze sprzedażą biletów, których we dnie sprzedaje przeciętnie po sto kilkadziesiąt sztuk.

Pociąg tedy wjeżdża, bez żadnych wskazówek lub znaków ze strony naczelnego budnika „przystanku“.

Tak się i dziś rzecz miała, lecz niestety nieprawidłowość ta była przyczyną nieszczęśliwego wypadku. Właśnie, gdy pociąg przed godziną trzecią popołudniu zbliżał się do przystanku od strony Stryja i Mikołajowa, w tym samym kierunku, t. j. w kierunku ku przystankowi kroczył dobrze wydeptaną i dość powszechnie uczęszczaną przez ludzi nie należących do służby kolejowej ścieżką, tuż obok szyn kolejowych, pewien chłopak nieznanego mi nazwiska, około 15 lat liczący, głuchoniemy.

Spostrzegłem go w oddaleniu około 150 kroków od przystanku, a tuż za nim pociąg goniący całą siłą pary. Wtem ujrzałem, iż maszyna rzuciła owego chłopca jak piłkę w bok na lewo, na drut służący do zamykania rampy.

O sile, z jaką chłopak rzucony został, niech świadczy ta okoliczność, że odbiwszy się od drutu został on wyrzucony w górę dość wysoko i wywróciwszy kozła, spadł dopiero na ziemię. Zaraz powstrzymano pociąg, a gdy przed nim budnik stanął w postawie urzędowej, nie wiedział nic o wypadku, tak, że jeden z konduktorów uwiadomił go dopiero i kazał spieszyć do nieszczęśliwego chłopca. Oczywiście prędzej niż on, znalazła się tam publiczność i lekarz, który zaopiekował się nieszczęśliwym i przyprowadził go do przytomności, a właściwie do życia, ale czy na długo — niewiadomo. Prawdopodobnie krzyże będzie miał znacznie uszkodzone, jeśli się coś jeszcze gorszego nie okaże.

Wypadek ten, cudownym zaiste sposobem dopiero pierwszy, jest wymownym dowodem konieczności pomnożenia służby kolejowej na przystanku w Szczercu, tudzież konieczności oparkanienia toru kolejowego, przynajmniej do mostu kolejowego, nadmienić bowiem muszę, że z lewej strony toru, znajduje się targowica, a z obu stron toru łatwy przystęp do szyn kolejowych.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w Wołosowie, w powiecie nadwórniańskim w młynie tamtejszym. Seweryn Świderski, 16 letni chłopak bawiąc się w młynie, został przez koło trybowe pochwycony i na śmierć zgruchotany.

Z Izby sądowej. Wczoraj zapadł wyrok w toczącej się od dziesięciu dni rozprawie o malwersacye w gorzelni zaleszczyckiej Jana Baumana zarządzcę dóbr zaleszczyckich i ekonoma Franciszka Mulaka, których prokuratorya oskarżała o zbrodnię oszustwa przez namawianie świadków do fałszywego zeznania, jak również Iwana Bławuszczaka oskarżonego o zbrodnię oszustwa przez złożenie podczas rozprawy fałszywego świadectwa — uwolniono od oskarżenia i ponoszenia kosztów postępowania sądowego.

Stefana Gojmana, Iwana Gagaluka, Tanasa Wołańskiego, Semena i Onufrego Gliganów, oraz Iwana Tomaka, uznał trybunał winnymi zbrodni oszustwa, popełnionej przez złożenie fałszywych zeznań przed delegowaną komisyą śledczą w Zaleszczykach i skazał: Gojmana na 2 miesiące więzienia, Iwana Gagaluka na 3 miesiące, resztę zaś każdego na 4 miesiące więzienia.

Prokurator p. Heldenburg zgłosił zażalenie nieważności z powodu uwolnienia Baumana, Mulaka i Bławuszczaka. Obrońcy zastrzegli sobie trzy dni do namysłu.

Trzy kobiety uduszone. W Mihalenach, na granicy bukowińsko-rumuńskiej zdarzył się smutny wypadek przed trzema dniami. Włościanka Hlowejukowa ułożyła się na noc do snu wraz z dwiema swemi córkami. W niewyjaśniony dotychczas sposób zapaliły się rozmaite szmaty za piecem i tlejąc wywołały tyle dymu, iż wszystkie trzy kobiety udusiły się we śnie.

Propaganda za pomocą opery. Istnieje jak wiadomo kilka oper szykanujących religię katolicką i przedstawiających księży katolickich w najgorszych barwach. Na czele tych antikatolickich oper stoi *Żydówka*, napisana przez izraelitę Halevy'ego. Owóż zastęp takich oper, powiększa nowa opera, nosząca tytuł *Boabdil*, napisana przez Maurycego Moszkowskiego, bardzo zdolnego muzyka, izraelitę wrocławskiego. W operze tej jest postać Ferdynanda Katolickiego przedstawiona w jak najgorszych barwach, wbrew prawdzie historycznej. Operę tę wystawiono niedawno w Berlinie.

Spalenie zwłok. Zmarły niedawno rzeźbiarz wiedeński Henryk Natter w testamencie wyraził życzenie, ażeby ciało jego po śmierci spalono. Krewni i przyjaciele nieboszczyka, spełniając jego ostatnią wolę odwieźli je do Zurychu w Szwajcaryi, gdzie znajduje się zakład dla palenia zwłok, czyli tak zwane krematoryum. Zakład ten leży za miastem w tylnej części cmentarza. Pogrzeb odbył się w środę, a dzień przedtem przewieziono zwłoki złożone w cynkowej trumnie, z miasta do zakładu i tam je złożono. W sam dzień pogrzebu zebrały się tłumy ludności miejscowej i przybyłej z dalekich okolic, na cmentarzu koło krematoryum. Żałobną ceremonię rozpoczęła orkiestra odegraniem kilku pieśni pogrzebowych. Orkiestra ta umieszczoną była na umyślnie urządzonej galeryi, a utrzymują ją przedsiębiorcy zakładu. W krematoryum znajduje się wysoki mur otaczający z czterech stron piec, w którym palą zwłoki. Mur ten jest pomalowany na ciemno, a z przedniej jego strony wystaje skrzynia podobna do trumny, zaopatrzona w małe podwójne drzwiczki. Do tej skrzyni wsunięto trumnę ze zwłokami Nattera i otworzono drzwiczki, tak, ażeby było widać kawałek trumny. Przed otwartymi drzwiczkami ustawili się goście pogrzebowi i jeden z nich wygłosił mowę. Potem skrzynię zamknięto i na dany znak zesunięto trumnę do pieca w którym od 12 godzin paliło się. W tej chwili w piecu gorąco dosięgło 800 stopni Reaumura. W przeciągu dziesięciu minut cynkowa trumna, w której były zwłoki, roztopiła się zupełnie.

Natter umierając zażądał, ażeby guwernerowi jego dzieci, niejakiemu Presburgerowi pozwolono zajrzeć do pieca, w chwili, gdy zwłoki będą się paliły. Presburger zajrzał rzeczywiście do pieca przez dziurkę i widział, jak płomienie objęły zwłoki leżące w trumnie. W półtorej godziny potem oddzielono popiół ze spalonego ciała od stopionego cynku, złożono go w urnę i odwieziono do Gmunden, gdzie zostanie on złożony do grobu.

Zmarli. Tekla z Matkowskich Ostrowska, żona blacharza kolei państwowej, zmarła we Lwowie dnia 28 bm., przeżywszy lat 31. — Tadeusz Zaradzki, dyetaryusz Wydziału krajowego, przeżywszy lat 41, zmarł we Lwowie. — Elżbieta Leibfrits, właścicielka realności, zmarła we Lwowie dnia 27 kwietnia, przeżywszy lat 69.

Napad. W nocy z dnia 4 na 5 b. m. niewyśledzeni dotąd sprawcy napadli na strażnika kolei

---

rywana uniesieniem chwili opinia publiczna. Dla tego nie dzielił złudzeń ogólnych, nie był zwolennikiem porywów, będących konsekwencyą tych złudzeń. Był przezornym — i wypadki niestety dały mu słuszność — ale nie był małodusznym. Żołnierz z walki o niepodległość, synów dwóch trzydzieści lat później posłał w bój i to w cięższej chwili, bez nadziei zwycięstwa. Patrząc na odmęt nieszczęść, będących następstwem ostatnich walk narodu, obawiał się nadto może, jak sądzili niektórzy, aby z naszej strony krok jakiś nierozważny nowych nie przyczynił niedoli. Obawa ta jednak i towarzyszący jej żal politycznych błędów, popełnionych przez ostatnie pokolenia, nie przechodziły nigdy w uprzedzenia i niechęć do ludzi, którzy mogli w tych błędach brać udział, biorąc je za zbawienie ojczyzny — i sami padli ich ofiarą.

To co stało się hasłem jedynem całego naszego społeczeństwa bez różnicy politycznych odcieni, praca u podstaw, ukryta i cicha a ciągła, organiczny rozwój duchowego i społecznego życia w narodzie — to była stara jego myśl, jego program i marzenie przyszłości. Nie dziw też, że publicznym protestem zastrzegł się przeciw przywłaszczaniu sobie ojcowstwa tej myśli przez późniejsze, nam już współczesne, prądy i indywidua.

Stronnictwo zachowawcze, o jakiem marzył, oparte na ściśle katolickim gruncie, silnemi nićmi związane z chrześcijańskiem życiem Zachodu, od koteryjnych słabostek i stronniczej ciasnoty wolne, jednoczące jak najszersze koła mądrą myślą i pożyteczną pracą — nie przyszło do skutku, przynajmniej nie w ten sposób, jak on chciał i myślał. W ciaśniejszym zakresie, w odmienny sposób i innemi środkami przeprowadzony program polityczny, w pewnych tylko sferach, interesach i indywidualnych zapatrywaniach zamykający konserwatywne dążności, był mu pod niejednym względem sympatyczny i blizki, jego programem nie stał się nigdy. Bliskim był ludzi, którzy zachowawczy zwrot w zachodniej części kraju rozpoczęli, uznawał szlachetność motywów i celów, szanował u największej ich części zacność i obywatelską ofiarność charakterów. Godząc się całkiem z celem dążeń, nie zawsze godził się ze środkami. O Tece Stańczyka pisał: „Cel może był dobry; u mnie cel nigdy nie usprawiedliwia środków“. Nie zgadzał się też na podporządkowanie spraw i potrzeb Kościoła pod opportunistyczne cele stronnictwa — tem mniej na pewne objawy w łonie młodych zachowawców, wręcz myśli katolickiej przeciwne, na bierność pewną w obec ruchu szerzącego się z Wiednia a podkopującego religijne uczucia narodu na wszystkich polach.

Jego, który lubiał jak najszersze warstwy w dobrej pracy wspólnej kojarzyć, raziło zacieśnianie się i polityczna nietolerancya, wyłączność w obec ludzi i absolutyzm w obec zasad niebędących dogmatem. Uważając ruch neokonserwatywny za korzystny i zdrowy objaw, sympatyzując z jego przedstawicielami i rozwojem, zastrzegał się nietylko przeciw pewnym ruchu tego stronom, ale w ogóle przeciwko bezwzględnej z nim solidarności. Stosował to do siebie, gdy mówił: „Żaden człowiek zasad zdrowych, organicznych, wyrzekać się Stańczyków nie miał powodu; cieszył się ich działaniem, talentem, odwagą, popierał ich, ale niekoniecznie wchodził do tego ciasnego obozu“. Ciasnemu temu obozowi zarzucał, że zamiast stać się jądrem dla wielkiego zachowawczego stronnictwa w całym kraju, rozbiło jego zawiązki. „Zwarte, wybitne bractwo od razu, chcąc niem kierować, rozsadziło stronnictwo krakowskie; nie pomogło temu zawiązanie klubu „Reformy“, zaczęło zwolna słabnąć i wpływ tracić, bo zbyt silnie i kanciasto skrystalizowane jądro, nie dopuszczało kohezyi składowych części“.

Wpływ osobisty, stosunek z ludźmi, wyrabianie ich dla Boga i Ojczyzny, służenie przez nich Polsce i Kościołowi: w tem leżała może najobfitsza w owoce część działalności Pawła Popiela. Nikt jak on nie umiał ludzi skupiać, poddawać im myśl zdrową, rozjaśniać im w duszach. Nikt nie wynajdywał tak bystro talentów, nie umiał ich z błędnych torów na dobre kierować. Golian, Kalinka, Szujski — żeby tylko o największych wspomnieć — wiadomo, czem był dla nich pan Paweł.

A mówiąc o osobistym jego wpływie godzi się wspomnieć o tym, jaki wywierał na ulubione sobie dzieło chrześcijańskiego miłosierdzia, na to towarzystwo św. Wincentego przez przyjaciół młodości jego założone we Francyi, rozwiązujące po chrześcijańsku sprawę socyalnego konfliktu zbrataniem się zupełnem bogatszych z nędzarzami. Był przez szereg lat kierownikiem tego towarzystwa, więcej, był jego duszą. Nie zastąpił go nikt — cała suma katolickiego życia i katolickiego miłosierdzia, skupiająca się w konferencyach św. Wincentego, jego przedewszystkiem jest zasługą, jak w znacznej części jego zasługą zwrot religijny naszego społeczeństwa, świt duchowego odrodzenia, które dane nam oglądać dzisiaj, w najtwardszej bodaj epoce porozbiorowych dziejów.

X. J. Gnatowski.

K O N I E C.

państwowej w budce nr. 77 na terytoryum gminy Pawełcze (linia Stryj-Stanisławów) i ubezwładniwszy go uderzeniami w głowę, zrabowali go, zabrawszy z budki 120 złr. gotówką, ubranie i t. p. Żandarmerya śledzi za rabusiami.

Temperatura. Termometr + 18° R. Barometr 760°. Spada. Bardzo pogodnie i ciepło. Na słońcu dochodzi termometr + 22° R.

Walne zgromadzenie członków krajowego Stowarzyszenia mężczyzn i dam „Czerwonego Krzyża" w Galicyi odbyło się dziś w sali ratuszowej pod przewodnictwem p. Namiestnika Kazimierza hr. Badeniego. Z przedłożonego zebranym na zgromadzeniu sprawozdania dowiadujemy się, iż w r. z. zaszły w organizacyi tego Towarzystwa pewne zmiany a mianowicie w myśl postanowień nowego statutu: 1) stowarzyszenie dam Czerwonego Krzyża połączyło się ze stowarzyszeniem mężczyzn, przyczem stanowi ono tylko sekcyę całego Towarzystwa, 2) stowarzyszenie mężczyzn i dam ma prawo wspólnie z filią w Krakowie wysyłać po 4 delegatów z obu sekcyj na zgromadzenie delegatów do Wiednia i 3) 30% udział, który stowarzyszenie odsyła corocznie do centralnego funduszu w Wiedniu, obecnie ma być obliczany jedynie tylko od rocznych wkładek członków zwyczajnych po odtrąceniu wydatków zarządu. Od wszelkich innych dochodów Stowarzyszenie udziału tego opłacać nie będzie.

W ubiegłym roku liczyło Stowarzyszenie w sekcyi mężczyzn 53 członków wieczystych, 1881 zwyczajnych i 49 wspierających; w sekcyi kobiet 11 członków wieczystych, 303 zwyczajnych i 3 wspierających.

Cały kapitał stowarzyszenia mężczyzn i dam składa się z kwoty 74.540 złr. 85½ ct.; wartość inwentarza wynosi 15.559 złr. 71 ct.; majątek Stowarzyszenia przedstawia więc wartość 90.100 złr 56 ct.

Zgromadzeni przyjęli powyższe sprawozdanie z czynności wydziału oraz zamknięcie rachunków za r. 1891 do wiadomości i udzielili wydziałowi absolutoryum za r. 1891.

Następnie uchwalolono regulamin dla biur powiatowych, powzięto uchwałę w sprawie odesłania 30 prc. udziału za r. 1891 do centralnego funduszu i na ogólne zgromadzenie delegatów do Wiednia, które odbędzie się dnia 29 maja br. wybrano delegatami: pp. dr. Zygmunta Riegera radzcę zdrowia i dra Józefa Merunowicza protomedyka, zastępcą zaś dr. Antoniego Pawlikowskiego. Delegatkami wybrano panie: Zofię Biesiadecką i Leontynę Wernerową, zastępczynią zaś p. Namiestnikowę Maryę hr. Badeniową. Na tem posiedzenie zamknięto.

Szczególna krowa.

— I czemże pani się tam żywiła, w tym zabitym deskami kącie, pytał młodzieniec pewnego podlotka, który spędził lato gdzieś na dalekiej prowincyi.

— Tem co dostałam od krowy, odparła przyszła gosposia: mlekiem, masłem, serem i jajami...

Teatr. Dziś w piątek o godzinie 7 na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej we Lwowie po raz pierwszy: „Kazimierz i Esterka", obraz historyczny w pięciu aktach a 6 obrazach Stanisława Kozłowskiego. — Jutro w sobotę (30go bm.) przedstawienie składane. Rozpocznie: „Faust", opera Gounod'a, odsłona pierwsza i druga. Zakończy po raz ostatni w tym sezonie: „Rycerskość wieśniacza" („Cavalleria rusticana"), opera w jednym akcie Piotra Mascagni'ego. Nowa wystawa, nowe dekoracye. Chóry i orkiestra wzmocnione. Pożegnalny występ panny Adryanny Busi, p. Juliana Jeromina i p. Ignacego Warmutha, artystów opery tutejszej.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** *Wiek* warszawski donosi, że operetka lwowska wyjedzie na lato do Krakowa, gdzie da szereg przedstawień. Pierwotnie był ułożony plan taki, że do Krakowa zagości personal operetkowy z Łodzi, ale rozbił się nie wiadomo o co i operetka łódzka, zwolniona z umowy zrobionej z dyrekcyą krakowskiego teatru, pojedzie na lato do Warszawy.

* **Ekonomisty polskiego** opuścił prasę zeszyt kwietniowy i zawiera: Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce (1863—1888). Zarys historyczny (ciąg dalszy). Bank włościański w Galicyi (1868—1884) dokończenie przez Maurycego Machalskiego. Kronika.

Z Izby sądowej.

(*Testament ś. p. Wiktora Wiśniewskiego.*)

Przed trybunałem karnym, któremu przewodniczy p. radzca Nitarski, toczy się od wczoraj rozprawa o zbrodnię oszustwa przeciw Mikołajowi Panasowi, lokajowi u ś. p. Wiktora Wiśniewskiego, znanego dobrze w naszem mieście weterana b. wojsk polskich i prezesa towarzystwa „Opieki narodowej".

Sprawa ta jest tak pogmatwana, a świadkowie poczynili w śledztwie tak sprzeczne zeznania, iż prokuratorya nie uznała nagromadzonego materyału dowodowego za dostateczny do wniesienia oskarżenia przeciw Panasowi. — Oskarżenie to wnosi więc strona prywatna, t. j. adwokat dr. Juliusz Popiel, którego ś. p. Wiśniewski w testamencie swoim, około którego cała sprawa się toczy, uniwersalnym spadkobiercą swego majątku mianował.

Lokaj ś. p. Wiśniewskiego, Mikołaj Panas, który żywił w głębi serca nadzieję, że Wiśniewski swą realność we Lwowie jemu zapisze, dowiedziawszy się, że nadzieja ta się nie sprawdziła, gdyż ś. p. Wiśniewski zapisał mu tylko legat 500 zł., a cały majątek p. drowi Popielowi, wyprawił świadkom zaproszonym do podpisania się na testamencie i konającemu służbodawcy ogromną awanturę, potem starał się p. Popielowi dać do zrozumienia, że przeboleje już zawód, jakiego doznał, jeżeli dostanie tak ze 2 do 3ch tysięcy reńskich i trafikę we Lwowie, a gdy nic w ten sposób nie wytargował, wniósł do sądu karnego doniesienie, że testament p. Wiśniewskiego został sfałszowany, że p. Ignacy Chądzyński w ręce stygnącego już trupa włożył pióro i sam nazwisko „Wiktor Wiśniewski" na sporządzonym przez siebie testamencie podpisał, że Wiśniewski nie wiedział co podpisuje, bo na dwa miesiące przed śmiercią stracił przytomność i aż do zgonu jej nie odzyskał. — Wszystkie te oskarżenia powtórzył do protokołu przed sędzią śledczym.

Z zeznań licznych świadków, przesłuchanych w tej sprawie w śledztwie, nie można sobie wyrobić jasnego poglądu, czy śp. Wiśniewski rzeczywiście własną ręką testament podpisał, dla tego też prokuratorya odstąpiła od ścigania Panasa za zbrodnię oszustwa, popełnioną przez świadome złożenie fałszywego świadectwa przed sędzią śledczym. P. adwokat Popiel jednak, najbardziej dotknięty w swej czci przez te zeznania zawiedzionego w swych nadziejach lokaja, wniósł skargę subsydyarną t. z. wnosi na własną rękę oskarżenie przeciw Panasowi o zbrodnię oszustwa.

Na testamencie śp. Wiśniewskiego podpisani są jako świadkowie pp. Ignacy Chądzyński, Kazimierz Pawłowski i Jan Hlawaty, świadek Chądzyński pisał nadto testament. Świadkowie Chądzyński i Pawłowski zeznają, że ś. p. Wiśniewski w chwili sporządzenia testamentu był całkiem przytomny, że na zapytanie Chądzyńskiego, komu zapisuje majątek, odpowiedział wyraźnie: adwokatowi Juliuszowi Popielowi. Sługom swoim: lokajowi Panasowi i kucharce Rudolfinie Kuczerhan chciał zapisać tylko po 200 zł., ale na prośbę Chądzyńskiego zapisał im po 500 zł.

Gdy Panas dowiedział się, że Chądzyński zabiera się do pisania testamentu i że poproszono już trzeciego świadka p. Hlawatego, zrobił Chądzyńskiemu awanturę, nie zważając, że pan jego śmiertelnie chory. Awanturą tą zirytował się Wiśniewski tak, że mu się ręce trzęsły.

Gdy mu Chądzyński położył na kołdrze testament, wziął chory pióro do ręki i zawołał: Ja sam podpiszę. Jakoż imię swe „Wiktor" i pierwszą literę nazwiska t. j. literę „W" napisał chory własnoręcznie, dalej jednak pisać nie mógł, gdyż mu się ręka trzęsła i dla tego Chądzyński podtrzymywał mu rękę, aby mógł dokończyć podpisu.

Trzeci świadek testamentu p. Jan Hlawaty, nauczyciel mieszkający w realności ś. p. Wiśniewskiego, zeznaje, że zdaniem jego p. Wiśniewski w chwili sporządzania testamentu był nieprzytomny, gdyż nie witał się się z nim jak to dadawniej zwykle robił. Nadto zeznaje ten świadek, że p. Chądzyński napisawszy testament położył go na kołdrze, wyjął rękę Wiśniewskiego z pod niej, włożył do niej pióro i sam trzymając rękę Wiśniewskiego w swojej, podpisał „Wiktor Wiśniewski."

Zastępca p. Popiela zadaje temu świadkowi pytanie, czy żył w przyjaźni z Panasem i co znaczyły ich wzajemne traktowania się herbatą

P. Hlawaty przyznaje, że czasem przyszedłszy do kuchni p. Wiśniewskiego po żonę, napił się herbaty, gdy mu ją kucharka albo Panas podali, ale o przyjaźni między nim a Panasem mowy być nie może.

Oskarżony Panas zapytany przez przewodniczącego, co ma powiedzieć na zeznanie świadków oświadczył, że p. Hlavaty prawdę powiedział, a pp. Chądzyński i Pawłowski nieprawdę.

Pani Domicela **Pawłowska** żona Kaźmierza Pawłowskiego, świadka testamentu, zeznaje, że Panas był raz u niej w domu i powiedział, że jeźli dr. Popiel da mu tak ze dwa, trzy tysiące reńskich, i wyrobi mu trafikę we Lwowie, wówczas on będzie cicho siedział, w przeciwnym zaś razie zrobi doniesienie do kryminału.

Na tem przerwano rozprawę i odroczono ją do godziny 4 po południu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 kwietnia.

(*Z*) Obrót dzisiejszy rozpoczęliśmy kursami niższemi od wczorajszego zamknięcia, gdyż sprzedaże spekulantów miejscowych trwały dalej z powodu wiadomości, że rokowania obu ministrów finansów z grupą rotszyldowską nie rozpoczną się w tym tygodniu. Wczorajszy artykuł *Norddeutscherki*, skierowany przeciw relacyi 210 franków za 100 zł., nie wywarł dziś już najmniejszego wpływu na giełdę. Kilka wybitnych pism niemieckich stwierdziło wyraźnie, co już wczoraj pisałem, że artykuł ten jest manewrem giełdowym a nie wyrazem opinii niemieckich sfer rządowych. Renta majowa spadła dziś, bo sprzedawano jej wiele, podniosła się zaś węgierska papierowa skutkiem pogłoski, że rząd przyzna właścicielom tej renty przy konwersyi premię wynoszącą 1 procent. W południe nastała znów haussa w kredytach na wiadomość, że dyrektor węgierskiego Zakładu kredytowego p. Kornfeld pojechał do Berlina naradzać się z tamtejszymi finansistami nad sfinansowaniem pożyczki walutowej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 321·90, węgierskie 361·50, Anglobanki 150·75, Uniony 244·50, Bankvereiny 115·—, Länderbanki 210·—, Ludwiki 213·25, Czerniowieckie 244·50, Renta papierowa 95·50, srebrna 95·—, austryacka złota 110 95, papierowa 100 85, węgierska złota 109 70, papierowa 100·75, dukat 5·63, 20-frankówka 9·50—, marki 11·70—, ruble 1·22½ zł.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 16-o do 23-o kwietnia 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·25—10·45, żyto 8.35 do 8·60, jęczmień browarny 7·——7·25, pastewny 6.——6.65, owies 7.10—7.60, hreczka 8.50—9.50, kukurudza zeszłor. 0.00—0.00, nowa 6.20—6·35, groch do gotowania 8 50—10.—, pastewny 6.50 do 7.50, fasola 7·——7.25, bobik 6.75 do 7.25, wyka 5.75—6.50, koniczyna 50 — do 80.—, anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek —.— do —.—, rzepak zimowy 10.00 do 11·—, letni —.— do —.—, lnianka —.— do 0.—, nasienie lniane 00.— do —.—, chmiel —.00—00, nafta zwykła —.— —.—, salonowa —.— —.—. Spirytus 10.000 literpr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 52.15—52 35.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 29 kwietnia. (pryw.) Wczoraj odbył się pierwszy raut w nowym pałacu ambasady francuskiej. Na raucie wpływowe osoby dały wyraźnie do zrozumienia hr. Montebello, ambasadorowi, że rzeczypospolitej, która nie może pokonać swych anarchistów, niepodobna wprowadzić do rachunku, jako poważnego czynnika.

Paryż 29 kwietnia. (pryw.) Rozpoczął tu dziś wychodzić dziennik pod tytułem „*Pierwszy Maja*". W odezwie do czytelników ogłasza redakcya, że wyznaje zasady anarchizmu i że propagować będzie dążenie do tego, aby wszelkiemi środkami, mordem, pożogą, trucizną, dynamitem etc. zburzyć teraźniejsze społeczeństwo. We wstępnym artykule pochwala redakcya ostatnie dynamitowe zamachy i oświadcza, że głupim jest zarzut, iż dotykają one niewinnych, albowiem wszyscy, którzy nie są anarchistami, są tem samem zwolennikami istniejącego społeczeństwa, a przeto są winni i powinni być wymordowani.

Prezydent Carnot odwiedził rannych w zamachu na restauracyę Very w szpitalu i z każdym długo rozmawiał. Jedynie z samym Verym nie pozwolono mu rozmawiać.

Składka rozpisana przez rozmaite dzienniki dla tych rannych wynosi już kilkadziesiąt tysięcy.

Leodyum 29 kwietnia (pryw). Wczoraj wieczorem nastąpił wybuch dynamitowy w jednej z kamienic przy placu św. Piotra. Dom ten uległ znacznemu uszkodzeniu, a wszystkie przedmioty w pokojach zostały całkowicie pogruchotane. Na szczęście nikt z ludzi nie zginął. Śledztwo surowe wytoczone, ale dotąd nie wiadomo kto bombę pod łożył,

Paryż 29 kwietnia (pryw). Dzisiejszej nocy poaresztowała policya mnóstwo anarchistów i poprzeprowadzała rewizye w ich domach.

Nowo utworzona grupa rewolucyjnych komunistów potępia w swym manifeście projekt urządzania demonstracyj w dniu pierwszego maja i oświadcza, że projekt ten jest dziełem niemieckich socyalistów, którzy są wszyscy wstecznikami.

Hamburg 29 kwietnia (pryw.). Do dziennika *Hamburgischer Correspondent* donoszą z Petersburga, że rząd zniesie niebawem zakaz wywozu owsa i że bardzo jest prawdopodobnem, iż car złoży wizytę w Berlinie.

Wiedeń 29 kwietnia (pryw). Następcą hr Pace na posadzie prezydenta Bukowiny ma zostać br. Plappart, szef sekcyjny w ministeryum spraw wewnętrznych.

Paryż 29 kwietnia (pryw.). Restaurator Very nie umarł, ale stan jego budzi poważne obawy. Spi ciągle, a gdy się obudzi ma wymioty. Odcięto mu tylko prawą nogę, a z operacyą na lewej wstrzymano się z obawy, że nie wytrzyma.

Wiedeń 29 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów odczytano pismo, w którem sąd krajowy karny w Wiedniu prosi o pozwolenie na sądowe ściganie posła Pernerstorfera o zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego, popełnioną przez wygłoszenie podburzających mów na dwóch zgromadzeniach.

Następnie złożył p. **Tilszer** na stole prezydyalnym wniosek o postawienie ministra sprawiedliwości hr. Schoenborna w stan oskarżenia i motywował go. W Izbie zapanowała grobowa cisza.

Prezydent dr. Smolka skonstatował, że wniosek ten zaopatrzony jest 41 podpisami, zatem w myśl regulaminu postawionym zostanie w ciągu ośmiu dni na porządek dzienny obrad Izby.

We wniosku tym powołują się młodoczesi na wstępie na ustawę z 11. czerwca 1868, której paragraf drugi postanawia, że minister sprawiedliwości może, jeżeli tego wymagają stosunki lokalne lub komunikacyjne, po zasięgnięciu opinii sejmu krajowego, w drodze administracyjnej wydzielać gminy i obszary dworskie z okresu jednego sądu powiatowego, a przydzielać je do innego, tudzież rozdzielać zbyt rozległe okręgi sądowe albo łączyć kilka w jeden, albo też zmieniać miejsce siedziby sądu. Pismem z d. 6. marca 1892 zażądał rząd opinii sejmu czeskiego w sprawie utworzenia samoistnego sądu powiatowego w Wekelsdorfie. Sejm nie wydał dotąd opinii swojej w tej sprawie, a nawet nie obradował jeszcze nad nią. Przez utworzenie sądu powiatowego w Wekelsdorfie w drodze administracyjnej naruszył przeto minister sprawiedliwości rozmyślnie powołaną wyżej ustawę z 11. czerwca 1868 i konstytucyjne prawo sejmu czeskiego.

Wniosek ten przekazano komisyi z 24 członków dla przeprowadzenia obrad wstępnych.

P. **Pacak** postawił wniosek, aby Izba zniosła reskrypt ministerstwa sprawiedliwości, zarządzający utworzenie sądu powiatowego w Wekelsdorfie.

P. **Roser** postawił wniosek, aby Izba wydała przepisy, mocą których prawa włościan do mieszkania i utrzymywania, zastrzeżone sobie przez nich przy odstąpieniu gospodarstwa swego dzieciom lub też przy jego sprzedaży, mają tylko częściowo podlegać egzekucyi.

Następnie referował pos. **Goetz** petycyę uczniów akademii technicznych o przyznanie ukończonym technikom tytułu inżynierów.

Posłowie Habermann i Exner popierali gorąco tę petycyę, w końcu przyjęła Izba wnioski pp. Hoffmanna v. Wellenhof i Tilszera, wzywając rząd o jak najrychlejsze wydanie rozporządzenia uprawniającego ukończonych techników do noszenia tytułów inżynierów i architektów i o wniesienie w Izbie odpowiednich projektów ustaw.

P. **Stoehr** postawił wniosek, aby petycyę Katarzyny Steiner z Wiednia, zasądzonej przed laty niewinnie za morderstwo, o przyznanie jej odszkodowania, odstąpiono rządowi z wezwaniem o rychłe przyjście z pomocą Steinerowej, która znajduje się w wielkiej nędzy. Taką samą uchwałę powzięto na wniosek p. **Barwińskiego** w sprawie petycyi Senka Hładyła z Nienowic, zasądzonego niewinnie na 12 lat więzienia.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Budapeszt 29 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu obradował sejm nad przedłożeniem rządowem, domagającem się przedłużenia prowizoryum budżetowego do końca lipca.

Posłowie Helfy i Apponyi żądali odrzucenia rządowego projektu tej ustawy. — Hr. **Szapary** bronił rządu i zbijał zarzuty opozycyi, jakoby prawodawcza działalność sejmu była jałową i nie przyniosła owoców. Opinia publiczna — rzekł hr. Szapary — potrafi trzeźwo osądzić, po której stronie można znaleść dodatnią pracę, czy po stronie większości parlamentarnej, czy też po stronie opozycyi.

Filadelfia 29 kwietnia. W tutejszym wielkim teatrze centralnym wybuchł wczoraj wieczorem pożar, na kilka minut przed rozpoczęciem przedstawienia. — Między widzami powstała wielka panika. Wszyscy rzucili się ku wyjściu, gdzie staczano bójki, gdyż każdy chciał pierwszy wyjść.— Siedemdziesiąt osób z publiczności odniosło rany, niektóre bardzo ciężkie. Sześciu aktorów miało zginąć w płomieniach.

Petersburg 29 kwietnia. *Nowoje Wremia* wyraża zdumienie swe z tego, iż paryzcy sędziowie przysięgli nie mieli odwagi skazać Ravachola na śmierć. — Takie zachowanie się sędziów doda spólnikom Ravachola bodźca do nowych zbrodni. Wyrok wydany w sprawie Ravachola jest — zdaniem *Nowego Wremienia* — ubolewania godny i przyniesie szkodę rządowi francuskiemu, gdyż musi wywołać ujemne krytyki o stosunkach jakie panują we Francyi.

Berlin 29 kwietnia. W sejmie pruskim oświadczył wczoraj prezes ministrów hr. Eulenburg, że spodziewa się bardzo dobrych rezultatów z tego, iż urząd prezesa ministrów pruskich odłączono od urzędu kanclerza rzeszy niemieckiej.

Minister oświaty Bosse oświadczył, że wniesienie nowego projektu ustawy szkolnej jest w obecnej chwili niemożliwe; — zapewniał jednak, że wstąpi w ślady swego poprzednika hr. Zedlitza.

Wiedeń 29 kwietnia. Cesarz przyjmował wczoraj prezydyum wystawy muzyczno-teatralnej i przyrzekł osobiście wystawę tę otworzyć.

Przywódzcy partyi robotniczej wydali zarządzenia, aby manifestacya w dniu 1 maja odbyła się spokojnie.

Wiedeń 20 kwietnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza awans majowy. Jenerałami dywizyi mianowani zostali jenerałowie brygady pp. v. Baccareich, br. Ripp, Ludwik Gaupp, Gustaw Wimmer i Maurycy Schmidt. Dalej awansowało 17 pułkowników na jenerałów brygady. Na pułkowników awansowało 5 podpułkowników z jeneralnego sztabu, 20 z piechoty i strzelców, 4 z kawaleryi i z artyleryi, 2 z inżynieryi, jeden z pułku kolejowego i dwóch z innych oddziałów wojskowych. — Na podpułkowników awansowało: 8 majorów z jeneralnego sztabu, 30 z piechoty i strzelców, sześciu z kawaleryi, ośmiu z artyleryi, trzech z inżynieryi, dwóch z pułku kolejowego, ośmiu z oddziałów pociągowych, z komend stadnin i z innych oddziałów.

Na majorów awansowało trzech rotmistrzów gwardyi cesarskiej, 5 kapitanów jeneralnego sztabu, 30 kapitanów z piechoty i strzelców, 8 z kawaleryi, 19 z artyleryi, 2 z oddziałów pociągowych, 1 z komendy stadnin, 8 z innych oddziałów.

W marynarce awansowali na kontradmirałów kapitanowie okrętów liniowych pp. Almstein. Seemann v. Treuenwart i Cassini. — Na kapitanów okrętu awansowało 4 kapitanów fregat, na kapitanów fregat 3 kapitanów korwet, a na kapitanów korwet 4 poruczników okrętowych.

Wiedeń 29 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów. Zallinger interpeluje ministra sprawiedliwości z powodu pewnego potwarczego ustępu w powieści Hillbrandta „Herman Ifinger", wychodzącej obecnie w *Nowej Pressie* i pyta dlaczego takie rzeczy nie bywają konfiskowane.

Minister sprawiedliwości odpowiada na interpelacyę Spincica co do konfiskaty kilku kroackich dzienników. Wskazuje mianowicie, że konfiskata ta została przez sąd zatwierdzoną.

Izba przechodzi do porządku dziennego, mianowicie do pierwszego czytania nowych bezpośrednich osobistych podatków.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29 kwietnia 1892.

HOTEL IMPERIAL. L. Lazarevits z Wiednia. L. Chorośnicka z Hawłowic. E Wolski z Hawłowic. M. Smiałowska z Stojańca. E. hr. Dziednszycki z Isydorówki. B. Augustynowicz z Włoszczaniec. H. Friedländer z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. B. Łosiowa z Kulmatycz. J. Janicki z Ostr żca. W. Herbst z Lipska. W. Rutkowska z Ustrzyk dolnych. U. Komarowa z Ustrzyk dolnych. A. Pircher z Wiednia. G. Sedlaczek z Reichenberga. J. Kathay, S. Katz i A. Wicklein z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA. W. Cywińska z Ossowiec. Z. Jaroszyński z Bładnik. M. br. Błażowski z Nowosiółki. A. Bisset z Pecsyniżyna. R. Puzyna z Gwoźdźca. A. Fiałkowski z Białej. R. Bollman z Węgier.

Nadesłane.

Dom akademicki w Krakowie. Od stycznia roku bieżącego na ręce dyrektora krakowskiej Kasy oszczędności p. Slęka wpłynęło już dotąd na dom akademicki przeszło 3000 zł., chociaż właściwy termin odsyłania zebranych składek dopiero z dniem 1 maja upływa. — Na listy składkowe komitetu zebrać i nadesłać raczyli dotychczas (ilość centów opuszczamy):

Aleksandrowa hr. Potocka zł. 143, naczelnik krakowskiej Kasy oszczędności Zygmunt Kowalski 91, dr. Bentkowski w Dębicy 73, żona starszego inżyniera Saarego w Krakowie 64, Wł. Floryański w Pradze 53, X. D. w Częstochowie (43 rs. czyli) 52, dr. Penther w Wiedniu 50, Stan. Ostaszewski w Klimkówce 46, dr. Wurst w Kałuszu 42, radzczyni dworu Englischowa w Krakowie 38, dr. Mach w Kańczudze 33, prof. dr. Kallenbach we Fryburgu (67 fr. czyli) 32, radzca Lud. Turnau w Krakowie 32, Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie (Kozubowski) 28, Aleksandra Czechówna w Krakowie 26, dr. Lic w Brzozowie 24, prezydyum izby adwokackiej w Krakowie 24, dr. Zgórski w Tarnopolu 21, radzczyni dworu Seferowiczowa we Lwowie 20, reprezentacya Towarzystwa wzajemn. ubezp. w Czerniowcach 20, dr. Wyspiański w Sokalu 14, dr. Mosler w Borszczowie 14, dr. Kramarzyński w Dąbrowie 12, pani Göbel w Krakowie 12, prof. Wierzejski w Krakowie 11, dr. Malinowski w Dobczycach 10, radzca Piotrowski w Krakowie 18, oraz kilka list składkowych z drobniejszemi kwotami.

Nadto ofiarować raczyli znaczniejsze datki: Antoni hr. Wodzicki, J. G. Bloch i Juliusz Wertheim po 50 zł., Zygmunt hr. Rzyszczewski 25 rs., prezydent Szlachtowski 20 zł., pp. Garapichowie i pp. Bogdanowiczówny po 15 zł., Franciszek hr. Żółtowski 30 marek, X. Y. z Dąbrowy 11 zł., p. Hallerowa, dr. Zduń, K. Henisz, Albina, Jan i Zofia Götz w Okocimie, ks. Rozwadowski, radzca sekcyjny Tchórznicki, pp. Czermińscy, W. Schmidt, prof Pieniążek, Fr. hr. Mycielski i Ignacy Miączyński po 10 zł., a nadto mnóstwo jeszcze drobniejszych datków.

Z instytucyj autonomicznych i finansowych wpłynęło dotychczas:

Rady powiatowe: limanowska zł. 50, tarnowska 25, nowotarska i buczacka po 20, jaworowska 15, dąbrowska, łańcucka i myślenicka po 10, mościska 5, samborska 3; — Rady miejskie i gminne: tarnowska zł. 50, jarosławska i skawińska po 10, trębowelska i gorlicka po 5, dębicka 4, mielecka 3.50, a podhajecka 2; — krakowska Kasa oszczędności zł. 100, Towarzystwa pożyczkowe w Makowie i Podgórzu po 20, w Jordanowie 10.

Prócz tego w ostatnich dniach nadesłali:

Zygmunt hr. Pusłowski (500 rs. czyli) zł. 608, komitet koncertowy czysty dochód z koncertu pp. M. Pawlikowówny i Wł. Floryańskiego 550, połowa czystego dochodu z odczytu Z. Przesmyckiego 137, dr. Karol Neuman w Gorlicach składkę 75, Światowid ze Smoczych skałek 50, X. Y. z Warszawy (36 rs. czyli) 43, dr. Józef Zaczyński z Adryanopola składkę (43 fr. czyli) 21, Rada powiatowa tarnobrzeska składkę 36, dr. Bąkowski 20, dr. Opolski składkę 18.

Za hojne te dary i składki składa imieniem obywatelskiego komitetu budowy domu akademickiego serdeczne podziękowanie

Prof. dr. Korczyński.

Publiczne podziękowanie.

Mąż mój ś. p. Jakób Link, zmarły dnia 15 z. m ubezpieczył swoje życie na znaczniejszą kwotę **w Peszteńskim zakładzie ubezpieczeń Fonciere.** Towarzystwo to powodując się zasadami prawdziwej liberalności wypłaciło mi sumę ubezpieczoną natychmiast po przedłożeniu dotyczących dokumentów w sposób zasługujący na wszelkie uznanie tak, że czuję się zobowiązaną publicznie dać wyraz szczerej mojej wdzięczności.

Lwów, w kwietniu 1892.

3357 1—1 *Matylda Link* wdowa.

PODZIĘKOWANIE.

Wielmożny Pan Joachim Piątkowski z Pietnic, weteran wojsk polskich z r. 1831, dyrektor kasy zaliczkowej w Dobromilu, który całej okolicy przyświeca przykładem pilności i oszczędności, wzbudzającym podziw u gospodarzy miłujących pracę; starzec wiekiem pochylony, dawszy zupełne wykształcenie swym dzieciom i byt ich zabezpieczywszy, nie zapomniał o młodej instytucyi, rozwijającem się „Kółku rolniczem". Oto mąż ten, krzątający się od świtu do ciemnej nocy około swej niwy, szczędzący każdy grosz zapracowany, w dniu 19 kwietnia br. wręczał osobiście na wieczną własność pięćset złr w. a. Kółku rolniczemu w Dobromilu, dając dowody, iż ukochał tę ziemię, która była wdzięczną ze Jego prace i staranie około jej płodów, iż ukochał lud ten, który Go otacza.

Za dar tak hojny, dający możność zarządowi kółka wywiązania się ze swego programu czynności, ułożonego na rok bieżący, zapewniający szybszy rozwój Towarzystwa za przykład dany młodszemu pokoleniu, jakich owoców wytrwałości w pracy i oszczędności może się każdy doczekać i jak takich użyć można, aby zasłużyć sobie na wieczną pamięć i wdzięczność u ludzi, składa zarząd Kółka rolniczego w Dobromilu Czcigodnemu Ofiarodawcy najserdeczniejsze podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać".

Z zarządu Kółka rolniczego w Dobromilu.

Stanisław Mściwujewski

3354 1-1 zastępca przewodniczącego.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 kwietnia godz. 1. min. 45.

Akcje kred.	323.37	Węg. kolej półn. wschodn.	197.—
Alpiny	59 30	Wiedeńskie losy kom.	157.—
Kredyty węg.	363 —	Akcje tyton.	170·25
Anglobanki	150 50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	244·—	Elbethale	230 50
Ludwiki	213.50	Länderbanki	208·—
Nordbahny	188·—	Renta zł. węg.	109 70
Lombardy	85·—	Bankvereiny	115·20
Losy tureckie	38 80	Renta węg. p.	100 75
Staatsbahny	283 62	Ruble	1·23·25
Czerniowieckie	244·50		

Usposobienie zgnębione.

Lwów Z Izby handlowej 29 kwietnia 1892.

1. Akcje za sztukę. bez kupony ciekącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	212	—	215	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	243	50	246	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	331	—	335	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	65	101	35
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	55	—	57	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	40	94	10
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	80	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1893 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ Stanisławowa	29	—	31	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.59		5 69	
Napoleondor	9.45		9 55	
Półimperjał rosyjski	9·70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.23		1.33	
„ „ papierowy	1.21₂₅		1.23₂₅	
100 marek niemieckich	58 30		58 90	

2)

Zabójstwo Fryzyera

POWIEŚĆ

przez

Emila Gaboriau.

(Ciąg dalszy).

Pewnego razu pan Méchinet powrócił do domu ubrany według ostatniej mody, z kilkoma orderami na klapie surduta; nazajutrz znów ujrzałem go na schodach w brudnej bluzie robotniczej i obdartej czapce na głowie, co mu nadawało wygląd okropny.

Lecz nie na tem koniec. Pewnego pięknego popołudnia zobaczyłem, jak na progu mieszkania ładna pani Méchinet całowała go namiętnie, mówiąc:

— Błagam cię, Méchinet, bądź ostrożny, pamiętaj o swojej żonie!

Bądź ostrożny!... Dlaczego?... Z jakiego powodu?... Czyżby żona była wspólniczką?...

Niezadługo miałem się jeszcze bardziej zadziwić.

Pewnej nocy śpię sobie w najlepsze, aż tu stukają gwałtownie do drzwi moich.

Zrywam się, otwieram...

Pan Méchinet wpada w ubraniu poszarpanem, bez krawata, przód od koszuli wyrwany, bez czapki, z twarzą zakrwawioną...

— Co się stało? — zawołałem przelękły.

Lecz on dał mi znak, żebym był cicho.

— Ciszej!... ciszej! — rzekł — mogliby cię usłyszeć... Mała rzecz, lecz boli piekielnie... Powiedziałem sobie, że pan, jako uczeń medycyny, potrafisz mnie opatrzyć...

Nie odezwałem się więcej, posadziłem go na krześle, obejrzałem i zabrałem się do opatrunku.

Krew płynęła obficie, lecz rana była lekką... Prawdę mówiąc, było to tylko przecięcie skóry, idące od lewego ucha do kątów ust.

Po skończonem bandażowaniu odezwał się:

— Chwała Bogu, wyszedłem cało jeszcze tym razem... Tysiączne dzięki, kochany panie Godeuil... Przedewszystkiem zmiłuj się, ani słówka nikomu o tym małym wypadku, i... dobranoc.

Aha! dobranoc!... właśnie też mi do snu było.

Skoro przypomnę sobie, ile mi wtedy różnych hypotez, różnych urojeń romantycznych przez głowę przeszło, nie mogę od śmiechu się powstrzymać!

Pan Méchinet w mojej wyobraźni wyrósł na jakiegoś bohatera fantastycznego.

On zaś sam, przyszedł jak najspokojniej, aby podziękować mi raz jeszcze i na obiad zaprosił.

Można sobie wyobrazić, jak wytężałem słuch i wzrok, wszedłszy do mieszkania moich sąsiadów!... Lecz pomimo najskrupulatniejszej uwagi, nie podchwyciłem nic a nic, coby mogło rozjaśnić tajemnicę, która mnie tak zaintrygowała.

Od tego obiadu stosunki pomiędzy nami zacieśniły się bardzo. Przekonałem się, że pan Méchinet zaczynał uczuwać przyjaźń dla mnie... Prawie co tydzień zabierał mnie na obiad do siebie, a prawie codzień, w godzinie absyntu przychodził do kawiarni Leroy, siadał koło mnie i graliśmy partyjkę w domino.

Otóż pewnego wieczora w czerwcu, w piątek, około godziny piątej, właśnie gdy pan Méchinet był w toku wygrywania już szóstej partyi, wszedł ostro policyant bardzo lichej powierzchowności i zaczął mu prawić coś do ucha.

Pan Méchinet poczerwieniał i zerwał się na równe nogi.

— Idę, idę — rzekł — biegnij i powiedz, że zaraz będę...

Policyant wybiegł, a wtedy podając mi rękę:

— Wybacz — dodał mój sąsiad — powinność przedewszystkiem... dokończymy jutro patyjki...

A ponieważ zachmurzyłem się, mówiąc, iż żałuję bardzo, że nie mogę mu towarzyszyć:

— Wreszcie — mruknął — dlaczegóżby nie? Czy chcesz pan iść? Może to być bardzo zajmujące...

Zamiast odpowiedzi, wziąłem kapelusz i wyszliśmy...

II.

Nie spodziewałem się, że ten krok nic nieznaczący, to wyjście z sąsiadem prawie bez celu, będzie miało wpływ na życie moje stanowczy...

— O, teraz — myślałem sobie — trzymam w ręku rozwiązanie zagadki!...

I pełen głupiej satysfakcyi dreptałem, jak chudy kociak przy boku pana Méchinet.

Powiadam, dreptałem, ponieważ musiałem dobrze nogi zbierać, ażeby nie zostać w tyle za moim poczciwcem.

Maszerował on wciąż raźno przez całą ulicę Kasyna, tak, jakgdyby los jego zależał jedynie od pośpiechu w nogach.

Na szczęście, przy placu Odenu, spotkaliśmy dorożkę.

Pan Méchinet zatrzymał ją, a otwierając drzwiczki:

— Siadaj, panie Godeuil — rzekł.

Usłuchałem, on zajął obok mnie miejsce i krzyknął rozkazująco:

— Ulica Lécluse, 39, Batignolles!... a ruszaj z kopyta!...

Woźnica na wzmiankę o tak dużym kursie, zaklął okrutnie, co nie przeszkodziło mu ściągnąć batem chudych szkap i puścić się kłusa.

— Do Batignolles jedziemy? — zapytałem z miłym uśmiechem.

Pan Méchinet nie odpowiedział, wątpię nawet, czy słyszał.

Gwałtowna metamorfoza zaszła w nim całym. Wydawał się spokojnym, tylko wązkie wargi drżące i ściągnięte brwi krzaczaste zdradzały mocne wzruszenie. Oczy, wpatrzone przed siebie, szukały jakby w próżni rozwiązania jakiegoś problematu zawiłego.

Dobył tabakierki, brał ciągle wielkie szczypty tabaki, kręcił w palcach, zbliżał do nosa, a jednak nie zażywał.

Było to u niego przyzwyczajeniem bezwiednem, jakie obserwowałem ku wielkiej mojej uciesze.

Ten zacny człowiek czuł wstręt do tabaki, a pomimo to nosił zawsze tabakierkę jak finansista z wodewilu.

Skoro przytrafiło mu się coś niespodziewanego, lub coś niemiłego, w tej chwili zaraz wyjmował z kieszeni tabakierę i udawał, że zażywa zawzięcie.

Bardzo często tabakierka była pusta, on jednak swoje robił.

Dowiedziałem się później, że to był jego system taki, aby pokryć wrażenia i odwrócić uwagę otaczających.

Zbliżamy się do celu...

Dorożka z trudnością toczyła się pod górę ulicy w Clichy... Przebyła bulwar wewnętrzny, skręciła w ulicę Lécluse i niebawem stanęła w niejakiej odległości od numeru wskazanego.

Niepodobieństwem było jechać dalej, z powodu tłumów, zalewających ulicę. Przed domem nr. 39 kilkuset ludzi stało, dysząc z ciekawości, powstrzymywanej z trudnością przez sześciu policyantów miejskich, którzy napróżno wysilali gardła, krzycząc bezustannie:

— Rozejdźcie się, panowie, ustąpcie!...

Wysiedliśmy z powozu i z trudem pchaliśmy się przez tłumy.

Dobijaliśmy już do drzwi domu nr. 39, gdy wtem policyant w tył nas odepchnął.

— Usuńcie się, panowie!... Nie wolno wchodzić!...

Mój towarzysz zmierzył go wzrokiem i wyprostował się:

— Nie znasz mnie? — rzekł. — Jestem Méchinet, a ten młody człowiek — dodał, mnie wskazując — idzie ze mną.

— Przepraszam!.. Wybacz pan! — jąkał agent, salutując ręką — nie wiedziałem... niech pan raczy wejść...

Weszliśmy.

W bramie jakaś otyła jejmość, zapewne odźwierna, czerwona jak piwionia, prawiła wymachując rękoma pośród grupy lokatorów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 17809.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1892/3 nadane będą cztery bezpłatne miejsca funduszowe w c. k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą: „Cesarza Franciszka Józefa I jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie *w Gazecie lwowskiej* i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 20 maja 1892.

We Lwowie dnia 9 kwietnia 1892.

3294 3—3 *Grott.*

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak